

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!

Na uroczystość Zwiastowania

Święto Zwiastowania Najświętszej Marji Panny jest od lat 20 świętem organizacyjnym niewiast katolickich, zjednoczonych w Międzynarodowej Unji Katolickich Organizacji Kobiecych, liczącej 30 milionów członkiń ze wszystkich części świata.

O katolickie zasady moralne

Wielkopostny list pasterski J. Em. ks.
Kardynała Prymasa

AUGUST

św. Rzymskiego Kościoła Kardynał
Prezbiter tyt. S. Mariae de Pace

ze zmiłowania Bożego i łaski Stolicy św.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
PRYMAS POLSKI

Legat urodzony, Metropolita

Wielebnym Kapłanom i Wiernym Po-
zdrowienie i Błogosławieństwo w Panu.

Anarchja moralna pustoszy świat

Mili Diecezjanie!

Anarchja moralna pustoszy świat. Jakies nieprzebrane siły łamią sumienia. Bolszewizacja umysłowości podważa wszelkie zasady etyczne. Duże dziczej. Zwierzęcie człowieka. Pod pozorem kultury i postępu rozprzestrzenia się satanizacja życia.

Tak jest gdzieindziej a nie powiem wam nic nowego, utrzymując, że się tak poczyna dzieć i u nas. Jakby jakies burzycielskie demony gnały przez

kraj, dławiać poczucie etyczne i siły moralne narodu. Ułatwiają im robotę prądy antykościelne, propaganda wyrotu i stosunki gospodarcze. Ogół, zaniepokojony wtargającym barbarzyństwem, staje w ochronie zdrowia moralnego i coraz zapalczywiej strzeże obyczajów chrześcijańskich. Ale powstają szkody. Mętniejszą i zcichają sumienia. Kurczy się uczciwość. Zbrodnicość podnosi głowę. Niema szkół dostatecznych a trzeba rozbudowywać więzienia.

Nie spełniłbym powinności pasterskiej, gdybym to przemilczał lub zamazywał. Czekacie, Diecezjanie kochani, na pry-

masowskie odezwanie się, na słowo żądnym względem nie stłumione, któreby jako „miecz obosieczny“ uderzyło w moralną gangrenę. Zadanie to ma spełnić niniejszy wielkopostny list pasterski. Wiążą mnie niestety rozmiary i charakter orędzia i stąd poprzestanę na nielicznych szczegółach, zaczynając od kilku uwag o zasadniczej nauce Kościoła w tym przedmiocie.

Nie twórzcie nowych organizacyj! Współpracujcie z Kościołem!

To przypomnienie zasad katolickich jest tem potrzebniejsze, że, poza zani-

kiem moralności, z jednej strony wzmagają się propaganda innych systemów etycznych a z drugiej odzywają się poza kołami katolickimi głosy o „etykę chrześcijańską“. Mamy obowiązek oddzielić się od błędów a zarazem powinniśmy usuwać nieporozumienie. Jeżeli „etyka chrześcijańska“, zaznaczana w ideologiach politycznych i zrzeszeniowych, jest to samo, co etyka katolicka, znajdzie ona w tym liście swoje



WIECZNE: UKRZYŻUJ!

Chrystus zawadza. Zawadza — tej anarchji moralnej, co pustoszy świat. Zawadza — dziczeniu dusz — swierzczeniu człowieka — satanizacji życia. Zbuntowane przeciw Bogu i Jego moralnym prawom żywioty napierająca falą pchają na krzyż Tego, który nadarmo pokazuje ręce już niegdyś na krzyżu przebite na ofierze sa winy świata, aby go zbawić od szewierzącej nia i zdsiczenia, zbawić od satana.

Ewangelja na czwartą Niedzielę Postu

zapisana u św. Jana w rozdziale 6, w. 1—15.

W on czas przeprowił się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstał na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzal, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu? Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożony dzięk, rozdał siedzącym; podobnie i ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nie zginęły. Zebrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili:

Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

NAUKA

W II. połowie 19-go wieku głosił światu żydowski uczonej Marks nową naukę, będącą zaprzeczeniem ewangelji Chrystusowej. Obiecywał on ludzkości dobrobyt i szczęście doczesne, zależne nie od Boga, nie od religii, jeno wyłącznie od pracy ludzkiej.

Żadna chleba rzesza szła za tym nauczycielem, wsłuchana w bajkę o szczęściu doczesnym, i zwiedziona kuszącymi obietankami zabrała się do budowy raj, na ziemi.

Dziś patrzymy na plon tej nauki: Wyzuta z wiary w Boga, z poczucia odpowiedzialności przed Bogiem ludzkość, nastawiona wyłącznie na zdobycie szczęścia ziemskiego, dziś zbiera smutny owoc swej pracy bez Jezusa: Z jednej strony niesumienny wyzysk, z drugiej strony głód milionów. „Raju ludzkość nie zbudowała, a Boga swego utraciła!“

Inny zgół obraz przedstawia dzisiejsza ewangelja św. Chrystus Pan głosi swą naukę o szczęściu wiekuistym. Rzesza wielka wsłuchuje się w Jego słowa i zachwycona ich mądrością, zapomina nawet

o potrzebach doczesnych. Nie zapomina o nich Mistrz Boski. Miłość Jego wszechmocna, prowadząca ludzi do nieba, obejmuje także wszystkie słuszne potrzeby doczesne i zadość im czyni: Pomnażając cudownie pokarm, zaspokaja Pan Jezus 5 chlebami i 2 rybami rzeszę przeszło 5 tysięcy liczącą!

Tak, chleba powszedniego nie zapewni nam system gospodarczy, przekreślający prawo boskie! Kryzysu nie usuną choćby najlepsze wysiłki ludzkie, nie oparte o Boga! Usunie go tylko Ten, który nauczył nas modlić się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, który nas zapewnił, że o cokolwiek Ojca Niebieskiego prosić będziemy w imię Jego, dane nam będzie. Nie pomrą z głodu ci, którzy na pierwszy plan stawiają troskę o swoje zbawienie: „Szukajcie wpieryw Królestwa Bożego, a reszta będzie wam dodana“.

Zbudujmyż znów to królestwo Boże, królestwo łaski w duszach, uświęćmy duszę naszą i wzmocnijmy ją „chlebem, który zstąpił z nieba“ — Najświętszym Sakramentem. „Chleb“ ten Chrystus cudownie pomnaża na naszych ołtarzach; jedząc z tego Chleba, nasyceni będziemy i poznamy znów wyraźnie, że Jezus Chrystus „jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść“ a On Królem nam będzie, Królem sprawiedliwym, dającym nam miłość i pokój!

J. J.

potwierdzenie. W innym wypadku odnieśliśmy się do niej z należytem zastrzeżeniem.

Znamiennym objawem chwili bieżącej jest m. i. powstawanie organizacji, mających za zadanie naprawę obyczajów i odrodzenie moralne. Jedne wprowadzają etykę sprzeczną z nauką Kościoła, i przed temi przestrzegam. Drugie chciałyby pod protektorem Biskupów umoralniać naród na zasadach Chrystusowych. Otóż z niniejszego listu pasterskiego wywnioskujecie, moi Diecezjanie, że taka liga obyczajowa już dawno istnieje i działa a jest nią Kościół katolicki. Ma on do tego mandat Zbawiciela, poparcie bożego autorytetu i pomoc Ducha Św. Kościołowi za wdzięczać należy, że Europa dawno nie zginęła w orgjach barbarzyństwa.

Jeżeli i tym razem Kościół nie wyprowadzi narodów chrześcijańskich z potopu zdziczenia, nanic nie zdadzą się ligi naprawy obyczajów. Nietylko te lub owe grupy, ale wszyscy powinni przyłożyć ręki do odrodzenia moralnego narodu w duchu Chrystusowym. Ale przebóg! Nie twórzcie nowych organizacji! Wkońcu trzeba będzie i te umoralniające ligi umoralniać. Nie zrzeszeń trzeba, ani statutów, ani regulaminów. Trzeba pracy! Współpracujcie z Kościołem! Do pracy zbiorowej macie wszelkie możliwości w Akcji Katolickiej.

Ale przystąpmy już do tematu.

I.

Człowiekowi nie wolno żyć tak, jak żyje zwierzę

Z zasad etyki katolickiej

1. „Bój się Boga!“ Tak brzmi w potocznym życiu życzliwa przestroga przed złym uczynkiem. Wypowiada się w niej instynkt katolicki i instynkt ludzki. Jeden i drugi wiąże obowiązki moralne z Bogiem. Jeden i drugi uważa autorytet boży za źródło i podstawę powinności etycznej. Jeden i drugi odwołuje się do Boga, gdy chodzi o rację, dla czego należy czynić to, co dobre a unikać tego, co złe.

„Bój się Boga!“ znaczy, że człowiekowi żyć nie wolno według swego upodobania, lecz zgodnie z nadaną mu przez Stwórcę naturą ludzką. A więc nie tak, jakgdyby nie miał duszy, rozumu i wolnej woli. Nie tak, jak zwierzę żyje. Nie wedle swego kaprysu,

nie wyłącznie dla przyjemności lub z przyzwyczajenia. Wszystko to, czego człowiek świadomie pragnie, co świadomie czyni i mówi, powinno odpowiadać powszechnej ludzkiej zasadzie postępowania, która tkwi w duszy normalnego człowieka. Nazywamy ją prawem przyrodzonym. Święty Paweł pisze o niem, że nawet „poganie... okazują treść zakonu, wypisaną na sercach swoich, której przyświadczy i własne ich sumienie, gdy różne ich myśli zaczną wzajemnie oskarżać się lub bronić“^{*)}.

„Bój się Boga!“ znaczy dalej, że chrześcijanin poza prawem przyrodzonym przestrzegać powinien objawionego prawa bożego, czyli dekalogu i moralnych zasad Chrystusowych. Więc katolik nie



WŚRÓD TYCH, CO PADLI POD KRZYŻEM.

Nikt ludzkości nie uwolni od cierpienia na ziemi. To padł płaczu. Jest tylko jeden, który na tej krzyżowej drodze życia umie pocieszyć, dźwignąć i wzrok podnieść w górę: Chrystus. On jeden czyni cierpienie możliwym, zrozumiałym, zbawczym. W Nim jednym, i idąc za Nim, można krzyż dźwignąć i paść pod nim z nadzieją — szczęścia wiecznego. On jeden nie opuści.

powinien tak żyć, jakgdyby nie było Objawienia, dziesięciorga przykazań bożych, i tych przepisów, które boski Zbawiciel odkupionej ludzkości podał. Odkąd Chrystus oświadczył: „Jam jest światłość świata“^{**)}, nie może ludzkość pomijać Chrystusa jako prawodawcy a życie chrześcijan nie może się układać moralnie bez Ewangelji.

„Bój się Boga!“ znaczy, że należy żyć tak, jak sumienie każe. A głos sumienia, o ile ono nie jest wypaczone lub przymglone, to raz zachęta i pochwała, raz ostrzeżenie i wyrzut, zależnie od tego, czy czyn jest dobry lub zły. Tego głosu nie wolno tłumić. Biada człowiekowi, który zgłuchł na głos sumienia lub z sumieniem się targuje. Człowiek bez sumienia to barbarzyńiec lub szaleniec. Sumienie katolickie, owo „dobre sumienie“, o którym często wspomina św. Paweł, czyli sumienie światłe, prawidłowe, czujne a wolne od skrupułów, jest niezawodną wykładnią prawa moralnego i pewną postawą etyczną człowieka.

Przed człowiekiem żywot i śmierć

„Bój się Boga!“ znaczy wreszcie, że każdy człowiek ulega odpowiedzialności moralnej za siebie wobec Boga. Z własnego wyboru jest człowiek dobry

lub zły, cnotliwy lub zdrożny. Swobodą swej decyzji stanowi sam o wartości swojej. Postanawiając aktem wolnej woli takie lub inne postępowanie, odpowiada osobiście przed Bogiem za zgodność tego postanowienia z prawem moralnym. Taki jest wychowawczy sens Pisma świętego, że przytoczę tylko znane słowa Eklezjastyka: „Bóg od początku stworzył człowieka i zostawił go w ręce rady jego. Przydał prawa i przykazania swoje: jeśli będziesz chciał prawa zachować i na wieki wiarę miłą trzymać, zachowają cię. Położył przed tobą ogień i wodę: do czego chcesz wyciągnij rękę swoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobro i zło: co mu się podoba będzie mu dane“^{***)}.

Kościół czem jest, a czem nie jest

2. Wyływa stąd, że prawo moralne, to prawo boże, nie prawo przez Kościół stworzone. Jedynym zakonodawcą i gwarantem prawa moralnego jest Bóg. Kościół nie jest autorem, lecz nauczycielem, tłumaczem, stróżem. Kościół jest od tego, by boże prawo moralne podawać, głosić, wyjaśniać, do

warunków i zagadnień zastosowywać. Posłannictwem Kościoła jest wymagać, by katolicy prawa moralnego przestrzegali. Dlatego budzi sumienia, upomina błędzących, karci gorszyieli. Obowiązkiem Kościoła jest stać na straży czystości i prawidłowego przystosowywania prawa moralnego w poszczególnych wypadkach. Spełnia to z autorytetem, z powagą i naciskiem, świadom swej władzy i posłannictwa.

Etyka katolicka nie poniża, lecz uszlachetnia człowieka

Dalszym wnioskiem z powyższych zasad jest, że etyka katolicka nie jest etyką sprzeciwiającą się człowiekowi, poniżającą go lub pomijającą jego istotę. To nie etyka, któraby nie uwzględniała jego prawdy życiowej i realnych warunków, zapominała o jego ciele i organizmie, klóciła się z jego duszą i psychologią. Przeciwnie. Etyka katolicka to etyka prawdziwego, żywego, całego człowieka. Każe mu być człowiekiem tam, gdzie go postawiła stwórcza wola Opatrzności. Każe mu być gospodarzem własnej duszy, gospodarzem swego ciała, gospodarzem siebie. Sprawdzając do jednoci moralnej wszystkie

*) Rzym 2, 15.

**) Jan 8, 12.

***) Ekl. 15, 14—18.

odruchy ludzkie i harmonizując całość człowieczą, etyka katolicka jest naprawdę człowieczą orientacją życiową. Uszlachetnia nie tylko zewnętrzne władze ludzkie, daje człowiekowi panowanie nad sobą, wewnętrzną wolność i odpowiedzialność za siebie. Uczłowiecza człowieka.

Etyka katolicka nie jest etyką europejską, rasową, narodową, klasową, okresową, lecz etyką powszechną, ogólną człowieczą, wieczną i niezmienną, jak niezmienna jest ludzka natura. Etyka katolicka jest zawsze i wszędzie ta sama, niespożyta, nieugięta, bezkompromisowa. Nie uznaje topliwości zasad, nie dopuszcza elastyczności przepisów. Zachodzą niekiedy błędy w zastosowaniu jej do poszczególnych problemów, ale ponieważ nawet wtedy nie narusza się zasady, prędzej czy później błąd bywa za błąd uznany i zostaje naprawiony.

Duch etyki katolickiej — to duch twórczy, duch postępu i rozwoju. Bohaterzy etyki katolickiej — to geniusze dobra, olbrzymi woli i energii, elita mocarna ducha.

3. Mynie pojmuję etykę katolicką, kto w niej upatruje etykę zakazów. Wprawdzie zakazuje tego, co złe, ale zarazem nakazuje to, co dobre. Treścią etyki katolickiej jest nie tylko alarm przed upadkiem, ale i przykaz wartości moralnych; nie tylko wojna z grzechem, ale także kult cnoty. Nie tłumii więc wartości, nie uboży, lecz uposaża. Nie zaporą to w życiu, nie lęk przed decyzją, lecz inicjatywa do produktywnego działania. Duch etyki katolickiej to duch twórczy, duch zdobywczy, duch postępu i rozwoju w nieskończoność boskiej doskonałości: „aby człowiek boży był doskonały, do wszelkiej do-

brej sprawy wyćwiczony“). Nie ścieśnia więc człowieka w jego człowieczeństwie a pobudza go do mistycznej żywotności w świecie nadprzyrodzonym, aby człowiek żył „jako mąż doskonały, w mierze pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej“^{*)}).

Nie jest też etyka katolicka etyką bierności, nie jest prawem słabości ani kwietyzmu, lecz etyką pracy, opanowania siebie i zmagania się ze sobą. Kosztem wysiłku i walki zdobywają sobie wysubtelnienie ducha wszyscy, ale zwłaszcza natury bogate, jednostki silne i namiętne. Niemała jest rzeczą pokonywać wytrwale swą słabość, zwyciężać zmienność i opanowywać wszystkie odruchy niższe. Łatwo jest rzeczy wielkie i święte postanawiać, ale żeby je przeprowadzić i osiągnąć, trzeba napinać całą energię woli. Gdy pokusa szaleje, gdy wewnętrzna więź moralna niby pajęczyna słabnie, gdy podniebne wzloty zniżają się kończą, gdy po zdobyciach następują porażki a po bohaterstwach objawia się człowiekowi upokarzająca mdłość woli, jakież to męczenniczy trud znaczący wzrost moralny człowieka. Jakim, jak bohaterskim wysiłkiem stanęli na wyżynach olbrzymi woli i energii, geniusze dobra, elita mocarna ducha ludzkiego, niepoohamowani gwałtownicy niebiescy, rewolucjoniści boży wśród przyziemnego tłumu!

Bez aktywności i trudu nikt nie spełni nakazu Chrystusowego: „Bądźcie wy tedy doskonali“^{**)}). Nie będziemy etyczni z racji odziedziczonych zalet rodzinnych i rasowych popędów, z racji klimatu i wpływów kosmicznych; nie będziemy etyczni dlatego, żeśmy inteligentni, żywi, zdobywczy, wysoko

*) II. Tym. 3, 16.

**) Ef. 11, 13.

**) Mat. 5, 48.

postawieni. Trzeba wolę wyteńczyć ku dobremu, trzeba duszę krzepić środkami nadprzyrodzonymi. Jest to nasz nieoszacowany przywilej, że mamy w tym celu do dyspozycji Sakramenta święte, Mszę świętą, modlitwy, rekolekcje. Ileż objawów na to wskazuje, że tego przywileju wykorzystywać nie umiemy!

|| Gdziekolwiek ze zbiorowego życia usuwają etykę katolicką, prawem staje się swawola i siła.

4. Wreszcie chciałbym zaznaczyć, że etyka katolicka porządkuje indywidualny czyn człowieka i wszelkie ludzkie czyny zbiorowe. Jak w życiu jednostki zasadniczo to jest dobre, co jest zgodne z naturą ludzką a złem to, co z nią jest sprzeczne, tak w życiu zbiorowym zasadą moralną ustroju i działania jest zgodność z naturą człowieczą. Etyka katolicka nie buntuje jednostki przeciw zdrowej kolektywności, ale też jednostki na łaskę i niełaskę kolektywności nie wydatuje. Wiąże jednostkę z rodziną, z ustrojem społecznym, z narodem, z państwem, ale ją chroni, żądając, by w społecznościach człowiek pozostał człowiekiem i miał człowiecze prawa. Nie sprzeciwia się etyka katolicka żadnej formie politycznej i nie odrzuca żadnego społecznego układu, byleby w nich natura ludzka nie doznawała krzywdy. Zatem etyka katolicka to nie system państwowy, nie ustrój społeczny, nie program ekonomiczny, lecz zasady moralne, niezmiennie i wieczne, które normują zarówno przyrodzone prawa człowieka w przetwarzających się ustrojach jak i przyrodzone prawa kolektywności do człowieka.

(Ciąg dalszy na str. 182)



WŚRÓD ZNUŻONYCH.

Wozem tramwajowym wracają od pracy na przedmiejskie nauki. Spojrz na ich twarze. Znużone, posępne, zapatrzone w życie — może beznadziejne. Nawet oczka tego małego dziecka pełne już smutku i troski. Może i ten śmiech na młodych ustach dźwięczny — to tylko naginanie smutku. Ale jest wśród nich ktoś, kogo nie widzisz. Smutny, ale pełen myśli, które z Niego przenikają w dusze współjadących. I nikt jedna z postaci może o Nim myśleć, o tych niezapomnianych Jego słowach: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzię. Nikt inny tego nie zdoła uczynić.*

UWAGA: Wszystkie trzy obrazy słynnego włoskiego malarza Marko Antonigo Barberisa, wydane w ślicznym pocztówkowym nakładzie Benuti'ego.

Pod znakiem krzyża — pod strażą Matki Najświętszej na usługach Boga, Kościoła i kraju

Już od kilku lat słyszymy w Polsce o Akcji Katolickiej — o wezwaniach Ojca św. do szeregowania się w niej, do pracy dla niej. Wiemy, że Namiestnik Chrystusowy nazwał Akcją Katolicką „żrenicą swego oka” i w niej i przez nią, przez współdziałanie z hierarchją kościelną świeckich katolików o duchu apostołskim pragnie uzdrowić całe społeczeństwo — odrodzić wszystkich w Chrystusie.

Idąc za wezwaniem Piusa XI, Najdosłojniejszy Episkopat Polski tworzy Komisję do spraw Akcji Katolickiej, ustanawia już w r. 1930 Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, który ma zorganizowanym katolikom podawać życzenia i zlecenia Episkopatu. Księża Biskupi zakładają Diecezjalne Instytuty, wreszcie w czerwcu r. 1934 nadaje Episkopat statut dla zrzeszeń Akcji Katolickiej, szeregując w nich osobno mężczyzn, osobno kobiety, młodzież męską i żeńską.

Kobiety katolickie w Polsce, wierne tradycjom swej przeszłości, w której bez różnicy stanu — tak w szczęściu jak i niedoli kraju, odznaczały się naogół głęboką wiarą i przywiązaniem do Kościoła — nie pozostały obojętne na głos Namiestnika Chrystusowego — na zew swych Biskupów.

Zrozumiały i wielkie szczęście i jeszcze większy zaszczyt, jaki leży w powołaniu ich do współdziałania nad dobrem dusz bliźnich — nad rozwojem Kościoła Chrystusowego — pełnieniu wskazanych przez Księża Biskupów poważnych zadań, podanych w statucie, a które w samodzielnej organizacji, w siostrzanej łączności pełnić mogą.

Powstają we wszystkich 20 diecezjach Polski Katolickie Stowarzyszenia Kobiet, które zakładają swe Oddziały po wsiach i miastach. W ciągu roku 1935 liczba tych Oddziałów dochodzi do 2000, zaś w nich zorganizowanych kobiet jest zgórą 120,000 i to kobiet wszelkich stanów, a więc i bogatych i najbiedniejszych, wykształconych i zaledwie czytać umiejących, lecz znających prawdy Boże i posiadających tę najwyższą umiejętność: miłość. Są wśród nich członkinie — zwłaszcza z okolic kresów wschodnich, które na zjazd w diecezjalnym mieście przychodzą 120 kilometrów pieszo, bo nie stać ich na kolej, gdy na sól nie mają, a nie chcą stać zdala od katolickiej roboty. Inne z ciężko zapracowanego grosza

aż po trzy egzemplarze „Przewodnika Katolickiego” kupują, by je darować dzieciom tych, co sekciarskie pisma czytają. Wszystkie razem — ze wszystkich krajów rodem, two-

rze jeden Katolicki Związek Kobiet — jeden wielki łańcuch o dwudziestu diecezjalnych ogniwach, silnie złączonych, aby przez swą zwartość i jedność — „jedność ducha, woli i działania” osiągnąć jak najlepsze owoce, t. j. jak największej dusz pozyskać Bogu, a tem samem zbliżyć panowanie Chrystusa we wszystkich objawach naszego życia rodzinnego i społecznego.

Dlatego właśnie dziś piszemy o tej organizacji Akcji Katolickiej kobiet — dlatego jej istnienie w obecnej chwili przytaczamy?

Bo oto zbliża się święto naszej przemożnej Patronki i Opiekunki Matki Najśw. — Dzień Jej Zwiastowania, a zarazem dzień naszej uroczystości organizacyjnej. Musimy w takiej chwili spełnić jak najgorliwiej obowiązek, który odpowiada celowi apostołskiemu naszej organizacji, t. j. trzeba nam ujawnić — okazać nasze istnienie — choć w głównych zarysach omówić nasze zadania, aby żadna katolicka nie mogła nam zrobić zarzutu, że o Katolickich Stowarzyszeniach Kobiet nie wiedziała, a tem samem nie mogła z nami się łączyć i współdziałać.

Święto Zwiastowania N. M. P. jest od lat 20 świętem organizacyjnym katoliczek, złączonych w Międzynarodowej Unji Katolickich Organizacji Kobięcych, liczącej około 30 milionów członkiń z wszystkich części świata. Ostatnio przyłączyły się do niej i kobiety katolickie z Australji.

Polska brała w tym ruchu katolickich kobiet całego świata żywy udział przez istniejące dawniej Katolickie Związki Polek dziś zamienione na Katol. Stow. Kobiet — nadto pierwszą przewodniczącą Międzynarodowej Unji, mianowaną przez Ojca św. Piusa X była Polka ś. p. Marja Wodzicka. Dzisiejszy Katolicki Związek Kobiet, jako centrala krajowa, nadal tę łączność utrzymuje i przez swe przedstawicielki

berze udział w wielkich zjazdach czyli kongresach kobiet katolickich w Rzymie.

W niniejszym artykule nie możemy omawiać wszystkich naszych zadań — pragnie-



U góry: Oznaka Kat. Stow. Kobiet. Na krzyżu napis łaciński „Dla Boga i Ojczyzny”.
Poniżej: Kat. Stow. Kobiet skupiają obecnie zgórą 120 tysięcy członkiń w 2 tysiącach oddziałów. Najsilniej zorganizowane są Stowarzyszenia w diecezjach: tarnowskiej (20 tysięcy członkiń), poznańskiej (13 tys.). Następnie idą Stow. w diecezjach: śląskiej (10 tys.), częstochowskiej (9300), wileńskiej (9216), warszawskiej (8000), lwowskiej (7000), włocławskiej (6049), płockiej (4837), lubelskiej (4100), łomżyńskiej (4016), kieleckiej (3500), krakowskiej (3500), przemyskiej (3000), łódzkiej (3000), chełmińskiej (2500), siedleckiej (2380). Najslabsze liczebnie oddziały znajdują się w diecezjach: sandomierskiej (1730), łuckiej (1618), pińskiej (88). Na rysunku liczebność oddziałów w poszczególnych diecezjach oznaczają dziewczynny, różnej wielkości, ubrane w stroje ludowe.

ZWIASTOWANIE

Non serviam! woła pychy głos,
Co święte węzły targa
I mniema, że niewiasty los
Zmieni, gdy cnotę zszarga.

Ecce ancilla Domini...
Oto pokory słowa!
Służyła Marja — zato dziś
Ze służebnicy Królował R.E.

MODLITWA

Na pochyloną nisko skron,
Zmęczoną życia złem,
Wyciągnij dobrą, miękką dłoń,
Głębokim ucisz snem.
Niech Twojej taski spłynie dar
Na biedny, ludzki los,

Niechaj nie nęci świata czar,
Nie wzywa złudny głos.
Nad swoją dołą cicho łka
Spragniony ciszy lud —
Niech dobroć Twoja siły da,
By pustkę znieść i chłód.

Rozchmurz zoraną smutkiem
twarz —
Niech łzami spłynie żal,
Bo moc największą w sobie
masz,
Gdy z szczytu patrzysz w dal.

W dal — czasu patrzysz,
szczytem — krzyż
Mocą — napiętych ramion łuk;
Błagamy: ciche prośby słysz,
Ty! — Chrystus! — Człowiek —
Bóg!!

my jednakże zwrócić uwagę na nasz cel podstawowy. Jest nim:

wyrabianie członkiń na świątłych i czynnych członków Kościoła katolickiego i przygotowanie ich do zbiorowego apostołstwa.

Ile dobra i piękna w tym celu! Katolickie Stowarzyszenia Kobiet mają wychować typ katoliczki nie „malowanej” i nie samolubnej, lecz czynnej i to takiej, która poczuwa się do obowiązku pracy dla Kościoła, którego jest członkiem i to do tej najważniejszej, t.j. do pracy z innymi i nad innymi duszami, aby jak najwięcej ludzi zapoznać z prawdami naszej wiary, by zbliżyć ich do źródła wszelkiej doskonałości i piękna, jakie jest w Bogu.

Aby z siebie uczynić prawdziwą chrześcijankę katoliczkę — a tem więcej, by na innych oddziaływać — trzeba przede wszystkim zdobyć światło wiary. Nie można się zadowolić tem, że się jest czuła na piękne kazanie, lub śpiew w kościele. Samo wzruszenie, samo uczucie religijne, do którego my, kobiety szczególnie jesteśmy skłonne, jest niewystarczające — nie uczyni z nas czynnych członków Kościoła — nie jest jeszcze dowodem znajomości prawd wiary i silnych zasad moralnych. Można płakać na pięknie śpiewanej mszy św., a przykazań nie znać lub o nich nie pamiętać.

Inne piękne i doniosłe znaczenie naszej organizacji polega na przygotowaniu nas do zbiorowego apostołstwa. Wymagają go w wysokim stopniu czasy obecne, w których wrogowie Kościoła tajnie i jawnie się organizują, by zbiorową i planowo przygotowaną robotą niszczyć w jednostce i społeczeństwie miłość Boga i wpływ Kościoła — tej Bożej instytucji.

NAJSILNIEJSZE może niebezpieczeństwa grożą tu kobiecie, o której zdobycie prądy wywrotowe silnie się starają.

Zmarła w roku ubiegłym komunistka niemiecka, Klara Zetkin, pisała już w r. 1926 w komunistycznym piśmie francuskim, że trzeba wyzyskać wrodzone właściwości kobiety, jej zapał — jej zdolność zupełnego oddania się umiłowanej sprawie — na rzecz przewrotów społecznych. W tym celu radziła owa komunistka wpaść w kobietę mniej zamożną, nieważić do więcej posiadających, w zamożnej budzić kult ciała i troskę tylko o swe piękno zewnętrzne — w jednej i drugiej tłumić miłość macierzyńską. Ten plan bolszewicki jest stale przeprowadzany na najrozmaitszy sposób.

Czy my katoliczki, te wszystkie, które niemi jesteśmy nietylko z imienia — będziemy spokojnie patrzyły na niszczenie w nas największych naszych wartości, naszej godności ludzkiej — piękna naszego serca kobiecego, stworzonego do miłowania wszystkiego i tego co słabe, bezbronne jak dziecko i tego, co wielkie i nieśmiertelne jak Bóg?

dla dobrej sprawy — sprawy chwały Bożej, Kościoła i kraju, którego jesteśmy obywatelkami. W organizacji naszej może stać się ową „niewiastą mężną”, której wartość tak pięknie określa Pismo św. w księdze Mądrości (10—31). Będąc nią, będzie wprowadzała w czyn wyryte na oznace naszej słowa: „Pro Christo et Patria”. „Za Chrystusa i Ojczyznę”.

Kto szedł za Chrystusem na Golgotę i tłuszczy żydowskiej się nie bał? Kobiety. Idźmy i teraz za nim i z Nim w życiu naszym dla dobra dusz — dla spełnienia szczytnego zadania naszego narodu. Dana niegdyś Polsce piękna nazwa „przedmurza chrześcijaństwa” nie może pozostać pięknym tylko powiedzeniem — bo mogłaby zamienić się we frazes bez treści, musi przez każdego i każdą z nas stać się istotną prawdą.

Katolicki Związek

Kobiet nie zadowolni się liczbą setek tysięcy członkiń. Niejedna z nas pamięta jeszcze słowa panującego nam Namiestnika Chrystusowego, wyrzeczone na kongresie kobiet katolickich w Rzymie w r. 1922. Gdy po ukończonych obradach pod przewodnictwem wspomnianej wyżej s. p. Marji Wodzickiej, prezeski Międzynarodowej Unji Katolickich Organizacji Kob. stanęłyśmy u stóp tronu Piusa XI, ten, jak ojciec troskliwy dopytywał o nasze obrady, uchwały, a następnie ze wzruszeniem wielkim mówił o tem, że w nas widzi swe ukochane córki, najgorliwsze współpracowniczki.

Pod koniec przemówienia głos Ojca św. nabral dziwnej siły i ze wrokiem w dal wpatrzonym rzekł następujące słowa: „mam w tej chwili cudną wizję, że kiedyś za każdą z was staną miliony zorganizowanych kobiet na usługach Kościoła.”

Oby ta wizja Ojca św. w stosunku do Polek spełniła się jak najprędzej! Cóż z tego, że piętrzą się przed nami trudności, że przeciwności napierają z wielu stron? Członkinie K. S. K. lękać się ich nie powinny. Dążąc do życia nadprzyrodzonego, umacniane często przyjmowaną Komunią świętą pracując nie własną mądrością i mocą.

„Pan oświecenie moje i zbawienie moje: kogoż się będę bał?” (Ps. 26, 14).

Na oznace członkiń Międzynarodowej Unji Katolickiej jest krzyż złoty z napisem: „In hoc signo vinces” — „W tym znaku zwyciężysz”. Pod strażą Matki Najświętszej — pod znakiem Krzyża — zwyciężymy! Zwyciężymy dla większej chwały Boga, dla rozwoju Kościoła katolickiego — dla istotnego i trwałego dobra naszego narodu i państwa.

Zofja Rzepecka.



Sp. Marja Wodzicka, pierwsza prezeska Międzynarodowej Unji Kat. Org. Kobiet



Zofja Rzepecka, wielce zasłużona działaczka społeczna i obecna prezeska Kat. Zw. Kobiet na całą Polskę



Janina Strawińska, dyrektorka Kat. Związku Kobiet

Gazeta dla Kobiet

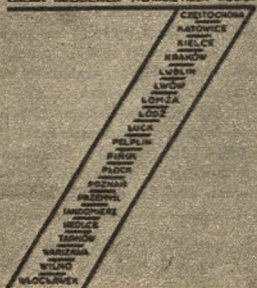
Miesięcznik ilustrowany Rok XXVII Marzec 1926 Nr 3



Oznaka Międzynarod. Unji Katol. Organ. Kob. Ponad oznaką „Gazeta dla Kobiet”, pismo dla ogółu członkiń. Ponadto „Zjednoczenie”, pismo przeznaczone dla kierownictwa Oddziałów.

ZJEDNOCZENIE

ORGAN MIĘDZYKATOLICKICH STOWARZYSZEŃ KOBIEC



WYDAWCA: KATOLICKI ZWIĄZEK KOBIEC

III 3 MARZEC 1926 NR 3

Właściwości natury kobiecej, jak zapał i oddanie się, musimy wyzyskać

ŚLEDZIE

(Sprawy Kobiecte)

W obecnym czasie Wielkiego Postu częstym gościem na naszych stołach bywa śledź. Nas, śledź interesuje z tego tylko względu, że jest **pożywny, zdrowy i tani**. Muszę zwrócić uwagę na fakt, że w Polsce spożywa się niesłychanie mało ryb w porównaniu z innymi krajami. Dzieje się to nie z powodu ceny ryb, gdyż te, zwłaszcza śledzie, są bardzo tanie. Ale u nas niestety nie docenia się wysokiej wartości odżywczej ryb. Statystyki wykazują, że w Anglii 1 mieszkaniec spożywa przeciętnie 25 kg ryb rocznie, w Niemczech 85 kg rocznie, a u nas w Polsce zaledwie 15 kg rocznie.

Najlepsze śledzie są te, które poławia się w maju i czerwcu — są to młode, tłuste śledzie, bez ikry i mleczka, zwane **matjaskami** lub **śledziami pocztowymi**, Średni gatunek stanowią śledzie poławiane w lipcu i sierpniu. Mają wtedy ikrę (jajeczka u samiczek) oraz mleczko (u samczyków). Najgorsze śledzie są poławiane w październiku po tarle, czyli po składaniu ikry. Są one wtedy chude bez ikry i bez mleczka. W handlu spotykamy najczęściej śledzie solone — są one najtańsze. Pozbawione wnętrzości, układa się w beczkach od 600—1200 sztuk i oblewa mocnym roztworem soli. Zabezpieczone przed mrozem, oraz przed zbyt dużym ciepłem, przechowują się b. dobrze np. w chłodnych piwnicach. Gdy wczas nie uda się ich sprzedać, uważa się je zazwyczaj po rocznym leżeniu za gorsze i sprzedaje się je po niższej cenie. Dobroć i jakość śledzi w beczkach nietrudno rozpoznać. Trzeba zwracać uwagę na kolor sosu w którym leżą śledzie. **Jasno-żółty kolor sosu** wskazuje, że **śledzie są świeże** a zatem smaczniejsze. Kolor sosu **ciemno-brązowy** zdradza, że **śledzie leżą w beczce dłużej czasu**, a zatem będą bardziej słone i suche. Śledzi nie należy przechowywać wraz z innymi produktami spożywczymi, gdyż przenikliwym zapachem śledzi łatwo przejdzie wszystko, co jak wiemy, nie jest wcale miłym. Śledź z beczki powinien nas specjalnie interesować — jako produkt bardzo tani, co w dzisiejszych czasach jest rzeczą ważną tak dla miasta, jak i dla wsi — gdzie, jak wiadomo, warunki materialne są w opłakanym stanie. Powtóre śledzia z beczki można przyrządzać w najrozmaitsze sposoby — tak że za każdym razem będzie zupełnie inna potrawa. I tak, śledzie z beczki można: wędzić, marynować w occie, można je smażyć, robić z nich kotlety, przyrządzać z nich w kilka sposobów smaczną masę do smarowania na chlebie, można je podawać w śmietanie i w sosie pomidorowym i t. d. Nie sposób tu wy-

liczać wszystkich sposobów i przepisów — ograniczymy się więc jedynie do kilku sposobów, najtańszych, prostych lecz smacznych, które mogą znaleźć szerokie zastosowanie przedewszystkiem na wsi ze względu na swą taniocść.

Śledzie wędzone.

Śledzie z beczki (o ile możności świeże, co poznajemy po jasno-żółtym sosie), należy wymoczyć doskonale w dużej ilości wody. Moczyć je należy przez dwie doby, a więc dwa dni i dwie noce, często zmieniając wodę. Staranne moczenie jest koniecznym, aby śledzie nie były zbyt słone.

Po wymoczeniu trzeba śledzie wytrzeć do sucha czystą ściereczką. Następnie wiąże się je przy ogniu i wieszają w wędzarni w pewnej odległości jeden od drugiego, aby się nie stykały.

Tak powieszzone wędzi się w dużym dymie przez 4—5 godzin. Śledzie w ten sposób uwędzone są bardzo smaczne i nie różnią się w niczym od śledzi wędzonych, kupowanych w składkach, a są znacznie tańsze.

Śledź wędzony z ziemniakami.

Śledzia wędzonego można jeść z chlebem, ale można też przyrządzić z niego smaczną potrawę na obiad lub wieszę. Uwędzonego śledzia należy oczyścić ze skórki i z ości i podzielić na kawałki. Ugotować kilka ziemniaków w łupinie, poczem obrać je ze skórki i pokrajać w plasterki. 1 cebulę drobno usiekać. Roztopić tłuszcz na patelni i smażyć na nim aż do zrumienienia ziemniaki i cebulę — na końcu dodać rybę. Proporcja: 4—5 ziemniaków, 1 cebula, 1 łyżka tłuszczu, 1 śledź.

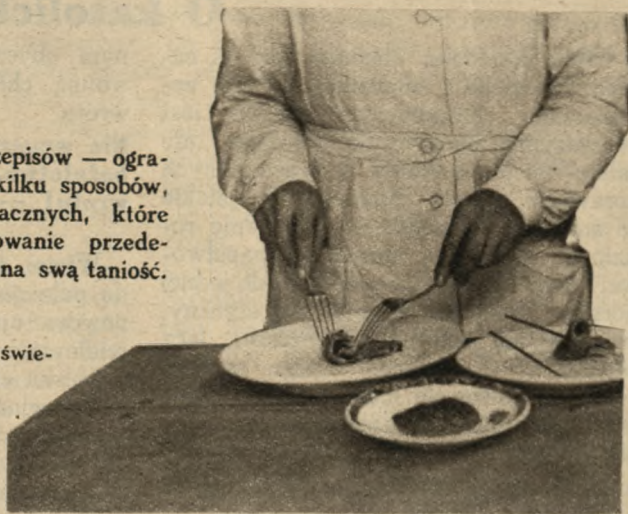
Masa śledziowa na chleb.

Masę tę robi się ze śledzi solonych nie wędzonych. Śledzie jak zawsze należy doskonale wymoczyć i oczyścić z ości i ze skórki. Tak przygotowane przekręcić przez maszynkę z 2 jajkami ugotowanymi na twardo. Masę doskonale wymieszać i przyprowadzić do smaku drobno usiekaną cebulką, świeżym masłem, pieprzem i sokiem cytrynowym. Jest to bardzo pożywna, smaczna obłożenie chleba w post.

Masło śledziowe

Bardzo smacznym do chleba, kanapek lub gotowanych ziemniaków jest masło śledziowe. Śledź, najlepiej matjas — przygotować jak zwykle, oczyścić ze skórki i z ości i przekręcić **kilka razy** przez maszynkę. Następnie masę ze śledzia utrzyć doskonale w miseczce z taką samą ilością świeżego masła, tak aby masa była zupełnie gładka i jednolita.

Znaną powszechnie, ale



Każdą połówkę śledzia smarować musztardą, zwinąć i spiąć patyczkiem...

nie zawsze dobrze przyrządzoną potrawą są

Śledzie w sosie śmietanowym.

Dobrze wymoczone śledzie oczyścić i obrać ze skórki i ości, poczem włożyć je do lekkiego zimnego octu na kilka godzin. Po kilku godzinach wyjąć je z octu i każdą połówkę śledzia posmarować musztardą, zwinąć, spiąć patyczkiem i ułożyć na półmisku, poczem zalewa je się sosem, który przyrządza się jak następuje:

Sos śmietanowy do śledzi.

Mleczko śledzi należy przetrzeć przez sito, dodać do nich szklankę śmietany, soku z cytryny i 1 łyżkę musztardy — kto lubi może dodać nieco oliwy. Wszystko razem należy dobrze wymieszać i polać tym sosem śledzie.

O. B. i M. Sz.

Zwalczanie wilgoci

Jeżeli w mało opalanym pokoju pokaże się wilgoć, co w czasie zimy często się zdarza, trzeba w izbie na dużej misce postawić wapna niegaszonego i szczelnie zamknąć drzwi i okna.

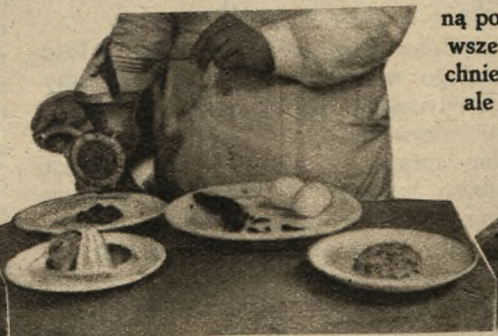
Jest to środek doskonały, bo wapno wciąga w siebie wszystką wilgoć z powietrza i osusza lokal.

Ponieważ wapno wydziela nieprzyjemny zapach, konieczne jest wietrzenie pokoju przez parę godzin po wyniesieniu wapna. Im dłużej wapno stoi, tem skuteczniej wilgoć się usuwa; niezamieszkałe pokoje można w ten sposób zabezpieczać.

J. Chomentowska.



Gotowa masa śledziowa na talerzyku i na chlebie.



Przepuścić śledź przez maszynkę wraz z 2 twardymi jajkami...



Rozpuścić tłuszcz na patelni i smażyć na nim ziemniaki wraz z cebulką i rybą...

Etyka katolicka obejmuje przeto całego człowieka i wszystkie ludzkie zagadnienia. Zasadniczym błędem jest twierdzenie, jakoby etyka katolicka „nie miała nic do szukania w praktycznych sprawach życia”. Sumienie katolickie to sumienie jednostkowe, sumienie rodzinne, społeczne, narodowe, państwowe. Ono sprowadza wszystko do jednej normy. Wszystko łączy w ład etyczny, bo „Bóg nie jest Bogiem rozterki, lecz pokoju^{*)}”. Z jednego i tego samego sumienia rodzą się małe i wielkie czyny, cnoty ukryte i postanowienia rozstrzygające o losach milionów. Gdziekolwiek zaś ze zbiorowego życia usuwa się etykę katolicką, prawem staje się swawola i siła — a w dalszym następstwie dzikość i barbarzyństwo. Współczesne męczarnie ludzkości stwierdzają to dowodnie.

Jak wielki, wspaniały i jasny jest Bóg w ustanowieniu moralnych praw człowieczych! „Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył^{**)}”. „Oto Bóg wysoki w mocy swojej, a żaden z nas nie jest mu podobny między prawodawcami^{***)}”.

II.

Z naszych grzechów:

Bezbożnictwo — najpotworniejsze szaleństwo naszych czasów

Gdzieżbym mógł w jednym rozmyśleniu przejść wszystkie dziedziny naszego życia, które wymagają większej lub mniejszej naprawy moralnej? Ograniczam się do kilku szczegółów. Zaczę od naszego stosunku do Boga.

1. Niejednokrotnie przestrzegałem was przed bezbożnictwem, które stanowi najpotworniejsze szaleństwo naszych czasów. Walka z Bogiem w niczym nie sfołgowała. Zwiększa z roku na rok zakres swych wpływów, a stosując znaną taktykę rewolucyj antyreligijnych, uderza coraz namiętniej w Kościół i duchowieństwo.

Gdzie może, psuje opinię kleru. W postawie niesympatycznej i odstręczającej maluje księdza w pismach i powieściach. Rolę Kościoła w Polsce osądza krytycznie.

W najjaskrawszej formie występuje ta roboat w wzmózonej propagandzie komunistycznej. Coraz sprytniej maskuje się w występach wolnomyślicieli. Ostatnio przejął ją ruch młodowiejski. Pracuje on w duchu bezbożnictwa, kłócąc chłopca z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary i Boga oraz proponując odbudowę kultu bóstw słowiańskich. Jego wysłańcy szerzą w duchu bezbożnictwa ordynarny i bolszewicki antyklerykalizm, zalecając zastąpienie katolickiej etyki na wsi etyką świecką i swobod-

nym obyczajem a niejednokrotnie nawiązują chłopca do radykalizacji i wywrotu.

Nie wpuszczajcie do wsi waszej bezbożnictwa, antyklerykalizmu i wywrotu! — Wielkie uznanie dla wsi polskiej.

Wiem, że wieś wielkopolska, dążąc do pełnego rozwoju idei ludowej, stanowczo opiera się kierunkom antyklerykalnym i walce z Bogiem. Wieś wielkopolska chce wiejskiej działalności organizacyjnej i oświatowej, ale zgodnie z prawem bożem; chce wielkiego ruchu ludowego, żąda zdrowych stosunków ekonomicznych, ale w oparciu o prawdę życiową i sumienie katolickie. Wyrażam za to wsi wielkopolskiej szczere uznanie. Pamiętacie te niedawne czasy, kiedy ksiądz organizował wieś wielkopolską. Przysłużył się jej wybitnie, nie nadużywając waszego zaufania. Dziś ksiądz wycofuje się z zarządów banków i spółek wskutek nowych zarządzeń Kościoła. Wycofuje się z honorem. Żegnacie go z wdzięcznością i żalem. Pozostanie waszym oddanym przewodnikiem duchownym. Odnście się do niego i nadal z ufnością i czcią. Dochowajcie mu wierności. W razie potrzeby umiejcie stanąć w jego obronie. Nie wpuszczajcie do wsi waszej bezbożnictwa, antyklerykalizmu, wywrotu! Złe jest to ziarno, wrogi to siew, z którego ma wyrosnąć nienawiść do Boga i Kościoła. Wici, zwiastujące mobilizację radykalizmu i rewolucję — to głosy fałszywych proroków. Uniwersytety ludowe, wychowując fanatyków wsi bezbożnej, stanowią wielką ujmę dla ducha i honoru ruchu wiejskiego.

Zdajemy w obliczu wieków egzamin ze swej etyki i sumienia wobec nędzy, która miliony zamęcza w strasznym uścisku.

Wielki apel do chrześcijańskiego miłosierdzia. — Bezrobotni i bezdomni są ofiarami powszechnej, elementarnej klęski.

2. W stosunkach ludzkich pierwszym prawem bożem jest miłość bliźniego. Prawo to o tyle jest nowe, że je Chrystus rozciągnął także na przeciwników i prześladowców i kazał nam miłować bliźniego jak siebie samych. Jest zaś tak zasadnicze, że stanowi główną podstawę oceny chrześcijaństwa indywidualnego i zbiorowego. Pod tym względem życie dzisiejsze ma wielkie braki. Wskażę na trzy szczegóły.

a) Opatrzność wystawiła naszą miłość bliźniego na dziejową próbę. Byliśmy przyzwyczajeni do pewnego dobrobytu i w pierwszej chwili nie zdawaliśmy sobie sprawy z niebywałego zjawiska nędzy. Sądzono, że głodni sami sobie winni, bo nie pracują, bo to łazęgi. Dziś już rozumiemy, że dotknęła nas powszechna klęska elementarna a bezrobotni i bezdomni są jej ofiarami. Rozbudowujemy więc zorganizowaną dobroczynność katolicką, która dawniej dostatecznie zaopatrywała niewielką biedę.

Pomnażamy dobroczynność prywatną. Nauczaliśmy się dawać więcej niż poprzednio, dawać dużo. Dobroczynność weszła w budżet domowy jako pozycja stała i znaczna. Zorganizowany przez „Caritas” Tydzień Miłosierdzia a ostatnio Tydzień Bezrobotnych w Poznaniu, miały niebywałe powodzenie. Czy możemy na tem poprzestać? Czy daliśmy i dajemy, ile powinniśmy? Czy ten legion biedaków tak miłujemy i tak traktujemy, „jak siebie samych”? Daleko nam do tego. A jednak takie a nie inne jest prawo moralne: „jak siebie samego”.

W Poznaniu znika „Wesołe Miasteczko” (jakże smutnej pamięci!), a już wyrosły okropniejsze nędza Naramowice, gdzie się nawet we fortach opancerzyło nieludzkie nędzarstwo. Na południu powstaje proletariackie „nowosiedle pod Świerczewem”, na północy tworzy się przy alei Bałtyckiej kolonia „Abisynja” i t. d. Pod innymi nazwami, w innej postaci i mierze każde miasto przeżywa to samo. A ta cicha, niezszeregowana a nieraz tak nieprawdopodobna nędza na wsi?

Więc? Gdyby to spotkało nas, jakie mielibyśmy pretensje do tych, którzy o krok żyją regularnym rytmem skromnego, ale człowieczego bytu? Czy w bezgranicznym żalu pocieszałaby nas świadomość, że oni już nic więcej dla nas uczynić nie mogą i nie powinni?

Kanonizacja nienawiści

Wara od nienawiści, bo nienawiść rozsądza nam społeczeństwo. — Kto przeciwnikiem politycznym, ten jeszcze nie złym, szkodliwym człowiekiem i wrogiem. — Nasza moralność katolicka nakazuje bliźniego szukać w każdym człowieku.

Miłość bliźniego musi nabrać najżywniejszej treści!

b) Poza bezbożnictwem największą potwornością naszych stosunków jest wyniesienie nienawiści do hasła, zasady, obowiązku. Trafiały się zawsze wypadki nienawistnego nastawienia i nienawistnych czynów. Dzisiaj atoli przeżywamy okres gloryfikacji, kanonizacji nienawiści. Nienawiść rozsądza społeczeństwa. Wyziębła świat.

U nas rozpanoszyła się nienawiść głównie w życiu publicznym. Kto z innego obozu, a zwłaszcza kto politycznym przeciwnikiem, tego uważa się na ogół za wroga. Nie uznaje się w nim nic dobrego, żadnych zalet, żadnych zasług. Przeciwnik musi być zły. Do niego stosuje się bez skrupułu klamstwo, podejrzenie, oszczerstwo. W swoim obozie wszystko się toleruje, u przeciwników niemal wszystko się potępia. Wyklucza się nawet możliwość zgody i współpracy. Tak było w okresie walki klas. Tak aż zbyt często bywa w walce o władzę i wpływy polityczne. Taka bywa nieraz zwykła polemika nie polityczna.

(Dokończenie w przyszłym numerze)

*) I. Kor. 14, 33.

**) Ps. 14, 6.

***) Job. 36, 22.

PIECZONA GĘŚ



J. Fr. Populiz

Wikcia trzyma w lewej ręce talerz z parówkami, w drugiej zaś pusty, fajansowy. Gotowa jest rzucić go w każdej chwili z trzaskiem do wiadra.

— Kto pisze? — pyta Frania.

— A jak przypuszczasz, kto mógłby pisać?

— Hm... ktoby tam pisał...

— Nowiccy — kładzie Franeek z powagą list na stół.

— Nowiccy? A którzy to?

— Ci z Ryczywołu! Pamiętasz — spotkaliśmy ich podczas wakacyj na letniku.

— Ach ci... No i co? Żyją jeszcze? Co tam piszą?

— Przyjdą jutro do nas z wizytą. Na kolacyjkę.

— Ha — to niech już przyjdą...

— Co znaczy: „niech przyjdą”? — gderze Franeek — a poci właściwie mają przyjść? Naprawdę nie rozumiem tego. Zrobić sobie tani wieczór, najeść się dobrze i napić. I to wszystko za moje drogie pieniądze. Tak, takich to ty masz znajomych!

— Jakto, ja??? Przecież oni są zupełnie tak samo i twymi znajomymi.

— A kto ją pierwszy zagadnął... he?

— Ano ja. Ale tylko dlatego, że ty znasz jej męża.

— Widzicie ją! Dobra sobie! Wielka mi rzecz, że ja znam jej męża. To

Franeek i Frania popijają kawkę poobiednią.

Dzwoni.

— List — podaje Wikcia pocztę.

List adresowany do pani Franciszki, wobec czego oczywiście otwiera go zacny pan małżonek.

— Kto pi-

jeszcze długo nie powód, byś ty się od razu pokumała z wszystkimi jego krewnymi. Niedługo zaprzyjaźnisz się i z żoną kolejarza, który co rano dziurkuje mi bilet. Albo zaprosisz sobie na kawkę siostrę naszego listonosza. Najlepiej wywieś od razu na bramie szyl: Wydadają darmo obiady. Każdemu. Mąż mój wszystko płaci. — O nie, moja kochana, tym razem przeliczyłaś się trochę. Ode mnie nie spodziewaj się ani grosika. Pomyśl sobie sama, jak ich ugościsz.

Frani na to kapią łezki do filiżanki. Nagle wstaje zdecydowana.

— Wikciu...

— Proszę pani, jestem. A co?

— Jutro przyjdą do nas goście. Ile mamy jeszcze pieniędzy w kasie?

Na to odpowiada Wikcia tak samo, jakby każda inna odpowiedziała na jej miejscu:

— Bardzo mało. Tylko jeszcze kilka groszy.

— Wobec tego damy coś bardzo skromnego, taniego. Każdemu dwie parki parówek. A teraz uważaj dobrze, co ci powiem. Gdy przyjdą goście, powiem im, że upiekliliśmy dla nich gąskę. Zanim przyniesiesz na stół parówki, upuścisz z wielkim hałasem jakiś talerz i krzykniesz wniebogłosey. Ja przybiegnę wystraszona i udamy tak, jakgdyby nam gęś wpadła do wiadra z węglami. Będę cię naturalnie ostro łajac — a potem podasz na stół — nasze parówki. Zrozumiałaś mnie?

Oczywiście, że zrozumiała. Wikcia chociaż z zadowolenia. Lubi takie „kawały”.

— Państwo Nowiccy — zgłasza dziewczyna następnego wieczoru.

Frankowie biegają im naprzeciw z wyciągniętymi rękoma.

— Jak to ładnie, że państwo pamiętacie o starych znajomych. — Franeek z wylaniem ściska ich prawice. — Cieszyliśmy się niezmiernie, gdyśmy wczoraj otrzymali list państwa.

Nowicki wyjmując z bibułki trzy wątle różyczki.

— Pozwoli pani szanowna — drobnostkę.

— Ależ poci takie wydatki?

Czy to potrzebne?

Franeek odbiera kwiatki i kładzie je do wazonika, poprzednio specjalnie już na to przygotowanego.

— Z pewnością będziecie państwu mieli do bry apetyt po spacerze. Czy mogę od razu poprosić do stołu?

Wikcia zawodzi coraz głośniejszy i naraz wybucha:

— Niel upuściłam parówek!

Nie trzeba było dwa razy prosić. Nowiccy pchają się z pośpiechem do jadalni, gdzie już nakryto do stołu. Na sam środek pięknie udekorowanego stołu stawia Frania wazonik z różyczkami.

— Mam nadzieję, że państwo nie robiliście sobie żadnych niepotrzebnych wydatków z naszego powodu?

— Och nie — mamy tylko gęś pieczoną.

— A widzisz! — promienieje teraz Nowicki — czy ci to zaraz nie mówiłem, że dostaniemy tutaj napewno co dobrego do frygania! Może nawet gąskę!

— Cieszę się ogromnie, że utrafiłam gust państwa — uśmiecha się Frania. Dzwoni na dziewczynę.

Teraz ma nastąpić owo wiel-



Nowicki wyjmując z bibułki trzy wątle różyczki:

— Pozwoli Szanowna Pani? Drobnostka.

kie wydarzenie. Wikcia stoi na środku kuchni. Jak kuchnia długa i szeroka — nigdzie żadnego śladu jakiegokolwiek gąski. Natomiast trzyma Wikcia w lewej ręce talerz z ośmioma parkami parówek. W drugiej zaś ręce ma pusty talerz fajansowy. Gotowa jest każdej chwili rzucić go z trzaskiem do wiadra.

Wtem dzwonek drrrr...

W jadalni zakładają sobie już serwetki pod brodę. Pani domu dzwoni po raz drugi. I naraz z kuchni jakiś trzask, brzęk stłuczonej porcelany i przeraźliwy krzyk kobiety.

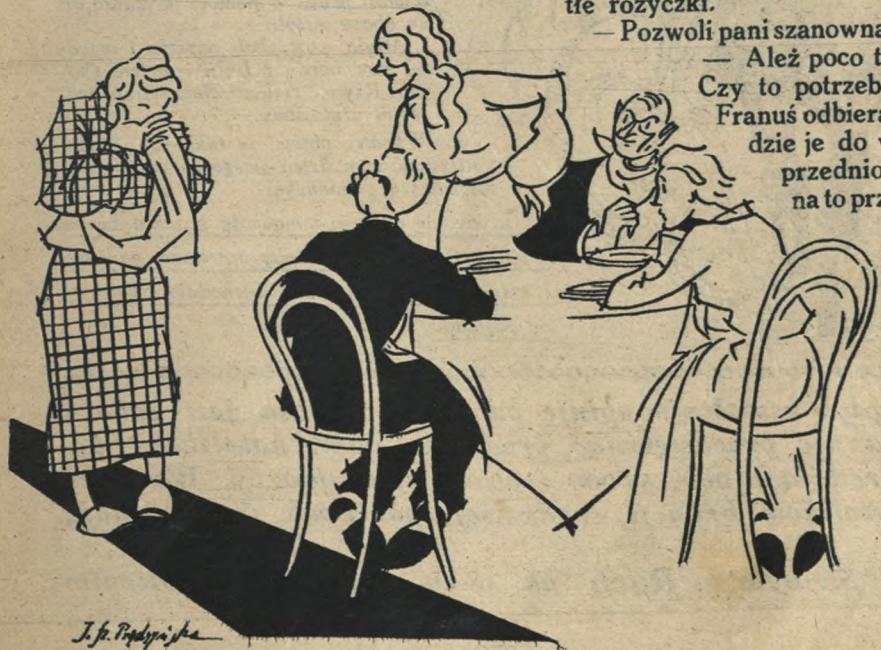
— O rany! Nasza gęś! — lamentuje jeszcze w pokoju Frania — i pędzi do kuchni.

— Wikciu, Wikciu! Bój się Boga, dziewczyno! Co ci spadło? Czy tylko nie nasza pieczona gęś!

Wikcia płacze i szlocha w kuchni, tak, jak ją tego nauczono.

— Strasznie mi niemiło... — zwraca się Frania jeszcze raz do gości, poczem przywołuje do pokoju Wikcię dla ostatecznego potwierdzenia strasznego „nieszczęścia”.

— Najgorsze, że teraz niczego w domu nie mam, prócz kilku par parówek. Skaranie boskie z tą służbą dzisiejszą. Wikciu, przyjdź-no do pokoju!



J. Fr. Populiz

Wikcia wsuwa się bokiem do jadalni. Twarz zapłakaną ukryła w fartuchu.

Frania cieszy się w duchu z tak pojętej dziewczyny. Ostro pyta:

— Co ci upadło?

Żadnej odpowiedzi.

— Przecież spadło ci coś! — tak?

— Tak — szlochła Wikta.

— A dokąd spadło?

— Do... do wiadra od węgla.

— A co? Może gęś — co? Gadajże!

Szybko!

Raduje się Frania w duszy nad udanym kawałem.

A Wikcia zawodzi coraz głośniejsze i coraz wybuchające:

— Nie. Upuściłam — parówki!

J. Roesler.

RODZICE!

W pewnym znanym mieście na Pomorzu, jakiś pedagog zauważywszy u jednego z uczniów „Przewodnik Katolicki”, skarcił chłopca oświadczając, że jest to pismo „anty państwowe” i że nie należy go czytać i abonować.

Nie jest dla nas tajemnicą, że pewna grupa ludzi z wiadomych powodów użera na nasze pismo. Lecz wystarczy przecież przejrzeć jakikolwiek numer „Przewodnika Katolickiego”, aby stwierdzić, że jest to pismo redagowane w duchu wybitnie katolickim i narodowo-państwowym!

Pan nauczyciel używający słowa „anty państwowy”, najoczywściej nadużywa języka, gdyż nie zdaje sobie prawdopodobnie sprawy ze znaczenia tego słowa, mimo, że jako nauczyciel znać je powinien. Wprost wierzyć nam się nie

chce, że jest to prawda, lecz o ile zgadza się z prawdą to, co Kurjer Warszawski o tej sprawie donosi, to moglibyśmy w Małym Przewodniku, zamiast dla dzieci, wyjątkowo wydrukować dla pouczenia tego pana, króciutką lekcję o państwowości i antypaństwowości! Niech więc pan nauczyciel da pokój walce z Przewodnikiem Katolickim. Rodzice najlepiej wiedzą, co czynić i w doborze odpowiedniego dla swego domu pisma radzić się będą sumienia i własnych katolickich przekonań. W każdym razie nigdy Przewodnik Katolicki nie będzie uprawiał na swoich łamach propagandy bezbożniczych i komunistycznych Sowietów, jakto niestety uczyniło niedawno jakieś pisemko dla dzieci, gorliwie popierane przez pewną grupę nauczycieli i wydawane przez Związek,

znany z nieprzychylnego stanowiska wobec Kościoła.

Możecie więc, kochani Rodzice, bez obawy czytać Przewodnik Katolicki, a dzieciom swoim polecać „Mały Przewodnik”, który w szeregu ciekawych artykułów religijnych, uczy dzieci wasze żyć prawdziwie po katolicku! Poza to każdy numer „Małego Przewodnika” zawiera ciekawe opowiadania, ładne wierszyki, rozrywki, zabawy i ciekawostki.

W nr. 12 Małego Przewodnika znajdują się następujące artykuły:

- | | |
|------------------------------|---|
| 1. Zaczek krakowski. | 7. Ojczysty kraju (piosenka). |
| 2. Cały świat mówi ci o tem. | 8. Anegdota historyczna. |
| 3. Do spowiedzi. | 9. Jędrak i Jacuś z przed kilkuset lat. |
| 4. Najważniejsza pieśń. | 10. Dobre serce. |
| 5. Co to są wieże maślane? | 11. Witająca się myszka |
| 6. Przedziwna góra. | 12. Nasz Kacik. |

Czy ty wiess,

ze Hunnowie pod wodzą swego króla Attyli, grozili w V w. po Chryst. zagładę całemu światu? Niezliczone hordy azjatyckie,

na śmigłych, małych koniach zagarnęły już niemal połowę świata, niszcząc i paląc wszystko, co na drodze swej spotykały. Wódz tego dzikiego mrowia, sam Attyla, mimo zdobycia ogromnych bogactw, wiódł życie zupełnie proste, mieszkając, jak i jego podwładni, w zwykłym namiocie i jedząc z drewnianych naczyń. Współcześni nazwali go dla jego okrucieństwa „Biczem Bożym”. Za stolicę obrał sobie dzisiejszy Budapeszt. Mówiono, że gdzie on stąpi, tam nawet trawa już nie wyrasta. Nikt nie widział nigdy uśmiechu na jego strasznym obliczu. Był najsroższym i najokrutniejszym władcą, jakiego świat wogóle znał. Również i jego podwładni Azjaci zwani Hunnami odznaczyli się okrucieństwem i wielką odpornością na wszelkie trudy. Hunnowie walczyli zawsze konno. Zdało się przeciwnikom, że Hunnowie są zrosnięci z końmi, że tworzą z nimi jedną całość. Bo też ze swych śmigłych, maleńkich i niezwykle wytrzymałych koni zsiadali jedynie w czasie dłuższych postojów. Zwykle zaś nie rozstawali się z niemi nawet na noc. Spali na koniu, na koniu przyjmowali pożywienie. Końskie mięso stanowiło ich najulubieńszy przysmak. Za najlepszy zaś smakołyk, za najlepszą cząstkę uważali tę, którą dobrze w czasie długich przejazdów wygnieśli pod siodłem.

Napadali z przeraźliwym wyciem i wrzaskiem, wypuszczając na przeciwników chmurę strzał, poczem nagle zawracali, udając ucieczkę. Ścigani, nagle odwracali się i pażyli ścigających celnymi pociskami.

W ten sposób zawojowali pół Europy. Kiedy weszli na Węgry, wysłał Attyla do cesarza wschodnio-rzymskiego posła z takimi słowami: „Mój i twój pan, Attyla, zapytuje cię, czy zechcesz mu dać połowę królestwa i siostrę za żonę”.



Słowa te świadczą o ogromnej zuchwałości naczelnika Hunnów. Cały świat już wtenczas był przekonany, że nikt nie zdoła mu się oprzeć.

W 451 roku doszło wreszcie do walnej bitwy z Hunnami na Polach Katalońskich (nad dzisiejszą Marną w północnej Francji, gdzie w czasie Wielkiej Wojny Niemcy ponieśli klęskę).

Wojska chrześcijańskie stawily opór dzikim hordom, lecz nie zdołały przełamać ich potęgi i Attyla niepowstrzymany ruszył na Rzym. Zagłada nieuchronna groziła całemu chrześcijaństwu. Nikt nie wierzył w możliwość obrony. Wtedy to papież, Leon Wielki, na czele nielicznej garstki duchowieństwa, udał się do obozu najeźdźcy i potęgą swego ducha zmusił go do odwrotu.

Legenda mówi, że w chwili, gdy Leon Wielki przemawiał do srogiego Attyli, przedstawiając mu całą srogość i nieludzkość jego występów, to okrutny wódz ujrzał po bokach wielkiego papieża dwu mężów, godzących na niego, jeśli w tej chwili nie usłucha. Miały to być zjawy św. Piotra i Pawła, których Leon Wielki prosił o pomoc, wyruszając do obozu Attyli.

Attyla posłuchał papieża i wycofał swe hordy z Italii i w ten sposób Rzym, stolica chrześcijaństwa, został uratowany.

Wkrótce potem, w roku 453, zmarł Attyla w sam dzień swego ślubu z pewną księżniczką germańską.

Gdyby nie odwaga i mądrość papieża Leona Wielkiego, nic nie zdołałoby uratować państwa i całej wiekowej kultury zachodnio-rzymskiej od zagłady.

L.

„Prasa jest konieczniejsza od sokoły, gdyż kształtuje opinię publiczną; prasa jest sokołą dla dorosłych. U nas, w Alsacji, nie można nic przedsięwziąć przeciwko nam, katolikom, ponieważ posiadamy liczne pisma katolickie, które biją 40 000, 50 000 i 60 000 egzemplarzy. Wszystko natomiast można przedsięwziąć przeciwko katolikom Francji środkowej, ponieważ ci nie mają odpowiednio silnej prasy.”

W podobny sposób wyraził się biskup Strasburga Ruch na 18-ym kongresie katolickim w Epinal w Wogesach

STANISŁAW R. HENNIG

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

8)

P o w i e ś ć

— Ależ owszem, niech się państwo czują jak u siebie w domu.

Towarzystwo przeszło do ogromnej jadalni. Al i Li Lea rozglądali się nieśmiało po wielkiej sali, obstawionej ogromnymi skórczanymi fotelami i przyglądali się z podziwem rzeźbionym meblom.

Johnson wniósł ogromną tacę z posiłkiem.

— Huh, dobrotliwy, pomarszczony staruszek przyniósł całą górę jedzenia! — pisnęła radośnie Li Lea, klaszcząc w rączki. — Li Lea kocha jeść dobre rzeczy!

Johnsonowi, nazwanemu pomarszczonym staruszką, twarz się wyciągnęła, a złośliwy Harold zauważył:

— Zdębiałeś stary, zdębiałeś? No, to siadaj i jedz z nami.

— Ale gdzieżbym śmiał? — wymawiał się Johnson. Harold jednak spojrział nań groźnie i rzekł z udaną uprzejmością:

— Siadaj z nami, stary przyjacielu, siadaj i jedz, bo się obrażę.

— Już siadam! — zawołał wystraszony Johnson i klapnął na fotel, poczem cała czwórka jak dzikusy pałaszowała jedzenie.

Li Lea jadła jak ptaszek, to skubnęła konserw, to dziobnęła szynki, to ugryzła sucharek, ale Harold i Al dawali prawdziwy koncert jedzenia.

Wreszcie jedzenie znikło z tacy, a kawa z ogromnego dzbanka.

Nagle tancerka zaczęła ziewać i trzeć piąstkami oczy.

— Li Lea kocha spać — oświadczyła ze szczerością.

— Li Lea wejdzie do jednego takiego gniazdka i usnie troszeczkę.

— Do jakiego gniazdka? — uśmiechnął się Harold.

— Do tego gniazdka ze skóry — odparła tancerka, gramoląc się na stojący obok klubowy fotel skórczany. Zwinęła się w nim w kłębek i uśmiechnawszy się do Harolda, chciała zasnąć.

— Niech Li Lea wstanie, to ją zaprowadzę do lepszego gniazdka — rzekł Harold i zaprowadził ją do swojej sypialni.

Tancerka ujrawszy olbrzymie łożo, krzyknęła z zachwyty i skoczyła na nie.

— Huh, jak mięciutko! Można skakać, jak w cyrku, na trampolinie! — wołała rozbawiona, podskakując z zapałem. — Niech śliczny pan poskacze także!

I skakała jak piłka, odbijając się na elastycznych sprężynach.

— Niech Li Lea nie marudzi, tylko kładzie się spać! W tej szafie są szlafroki, a tam jest łazienka. Trzeba pokręcić ten kurek, to woda napłynie do wanny i Li Lea może się wykapać.

Li Lea zajrzała do łazienki i ostrożnie dotknęła kurka.

— Pokręcić ten figlasek? I woda popłynie? To doskonale, bo Li Lea jest brudna, aż strach.

— A jak się Li Lea wykapie, to pójdzie zaraz spać — rzekł surowo Harold, choć oczy mu się śmiały.

Wróciwszy nadół, Harold zaprowadził Ala do pokoju Jacksona, starszego kucharza.

— Będzie tu wam wygodnie?

— Jeszcze nigdy nie spałem w tak eleganckim pokoju — oświadczył szczerze Al, rozglądając się z zachwytem po służbowym pokoiku. — Tylko łóżko będzie chyba za krótkie. Ale to nic, skulę nogi i będę spał jak sam gubernator.

Harold powrócił do gabinetu i usiadł przed kominkiem, zapaliwszy cygaro.

Nadałszy Johnson stanął wyprostowany i rzekł urzędowym tonem:

— Czy mr. Oven jest ze mnie zadowolony?

— Nie! Zachowywał się, jak stary hipopotam. Wsypywał mi co chwile i tylko ich dobroduszości można zawdzięczać, że się nie połapali.

— Bo do czego to podobne, żeby udawać szofera i złodzieja, a ze mnie

robić przyjaciela złodziejskiego — mruzczał obrażony kamerdyner.

— Eh, stary, nie psuj mi zabawy. Nareszcie poznałem szczerych i pocziwych ludzi.

— Takie włóczęgi i żebraki, a ten drab nie ma nic ludzkiego w sobie. Tylko patrzyłem, kiedy schwył pana za gardło, a potem do mnie się zabierze.

— Zamknij gębę, stary bęcwa! Jak śmiesz obrażać tę śliczną panienkę i tego pocziwego olbrzyma!

— Eh, panienka, kolorowa! — zawołał pogardliwie Johnson, w którym odezwała się rasowa nienawiść Amerykanów do ludzi kolorowych.

— Milcz, stary lotrze, bo ci twarz wykręcę na plecę! — zawołał ze złością Harold. — Niech będzie nawet czarna, ale duszę ma bielszą, niż niejedna biała dama, obwieszona brylantami i jeżdżąca samochodem. Zresztą Li Lea jest prawie biała, a miłsza mi niż te wszystkie panny, które znam.

— Bo pan zawsze był demokratą, a z takimi biedakami lepiej być zdaleka.

— A w czemże ja lepszy od nich? Tak samo nic nie mam i muszę się brać do pracy zarobkowej. Oni mnie wprowadzą w życie ludzi pracujących. Są mili i uczciwi, a przytem w ich towarzystwie nie nudzę się tak, jak z tymi milionerami. Mrucz, co chcesz, pod nosem, stary mruku, ale powiadam ci, że oni wprowadzą w moje życie dużo zmian i nowości. Zresztą, cóż ci to szkodzi, że się będę nimi opiekował?

— Eh, eh, pan sam potrzebujesz opieki — mruknął pod nosem Johnson.

— Taak? No, to zobaczysz, stary mandrylu, że zacząłem nowe życie i stanę się innym człowiekiem.

— Złodziejem aut — bąknął złośliwie Johnson, sprzątając tacę po jedzeniu.

— Et, zamknij gębę, stary nudziarzu, bo ci powiem przykre słówko. Aaa! Pierwszy dzień miałem pełny wrażeń i czuję, że się zmęczylem, ale to przyjemne zmęczenie. Ty, ale gdzie ja będę spał? W moim pokoju spi to małe słodkie bidactwo.

— Może w błękitnym pokoju? Tam stoi francuskie łożko.

— Dobrze, pościel mi tam. Tylko, stary, ty się im jutro nie nawijaj na oczy, bo znów mnie w czem wspaniesz. Siedz w swoim pokoju i czytaj książki, albo kładz pasjanse, my tu już sami będziemy gospodarować. Ty najlepiej udawaj chorego.



Znacznie rychlej od wilgi, której rozgłosna piosenka hletowa dopiero w polowie maja znouu z koron drzew rozbrzmiewa, przylatuje do nas grzywacz, duży gołąb dziki ze skrzydlami bialo obrzeżonemi i z bialą plamą po bokach szyi, a wtedy po lasach, gajach i parkach slychać jego gruchające huczenie. Jest to ptak wszędzie u nas pospolity, ale nieliczny, który kleci gniazdo swe dość niedbale, lecz zato zwykle na gestych, wysokich swierkach.

Grzywacz jest ptakiem bardzo czujnym i skrytym. Slychać dobrze jego huczenie i głośnie klaskanie lotów, kiedy się z siadla swego porywa, lecz z trudnością tylko można go podejść i rzadko tylko dostrzec okiem.

Tem większej nabiera wartości piękna fotografia okazalego tego gołębia, którą wyżej podajemy.

Po chwili cały dom spał i tylko Johnson, rozbiegając się do snu, mrucał coś długo pod nosem i pilnie przeglądał się w lusterku, czy rzeczywiście jest takim pomarszczonym staruszkiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kosmaty Al już tylko charczał. Zółtolicy Chińczyk rzucił mu się na szyję i dławił go szponami i dusił, a Al był bezradny.

Złany potem wyprostował nogi, aby otrząsnąć z siebie napastnika i nagle znalazł się na ziemi, a coś z trzaskiem i rumorem waliło się na niego.

To łóżko rozepchnięte nogami rozlało się w kawałki, a Al gramolił się spod niego, gotowy do walki.

Rozejrzał się po pokoju, zaciskając pięści, ale nie miał z kim walczyć.

— Niema nikogo — szepnął. — Madonna, ten łotr zatruwa mi życie. Ciągle widzę jego szatańskie skośne oczy i staję się słaby jak dziecko. Kiedy przyjdzie do walki, zabije mnie bez trudności. A to co?

W pokoju ktoś był widocznie, gdyż jego stare ubranie zniknęło, a na krzesła leżały ogromne spodnie z szelkami, jakich używają ogrodnicy, oraz flanelowa koszula, a pod krzesłem leżały sukienne pantofle ogromnych rozmiarów.

W spodnie i koszulę jako tako zmieścił się Al, zato pantofle, mimo że były wielkie, za nic nie chciały wejść

na jego olbrzymie stopy. Rozepchnął je jak mógł, aż trzeszczały i choć mu pięty wystawały, zeszedł nadół.

W jednej z sal ujrzał przed lustrem jakieś cudaczne stworzenie, skaczące w męskim szlafroku, z wlokąciami się połamami i wydające ogłuszające piski.

Przyjrawszy się bliżej, Al rozpoznał w niem Li Leę, lecz jakże zmienioną. Zamiast długich puszystych włosów, na główce tancerki jeżyła się strzecha czarnych, niesfornie się wijących i rozsypanych się na wszystkie strony kosmyków.

Na pięknie wymytej buzi tancerki jaśniał jak słońce uśmiech radości. W prawej ręczce trzymała nożyczki, a w lewej jakieś pismo z modami, którem powiewała triumfalnie.

— Panienko, co się stało? — zapytał przerażony Al. — Kto panięce obciął włosy?

— Huh, małpeczka! Ach, jaki małpeczka piękny, jaki elegancki! — zawołała z podziwem Li Lea, patrząc na brodacza błyszczącymi jak paciorki oczami.

— A kto paniękę tak oszpecił?

— O, oszpecił! Małpeczka się nie zna na modzie! — zawołała nadąsana tancerka. — Li Lea sama obcięła te przebrzydłe włosy, bo się plątały, a przytem na obrazkach Li Lea zobaczyła, że wszystkie dziewczęta noszą krótkie włosy. To o wiele ładniej i zaraz

się lepiej podobam ślicznemu panu. Prawda?

Lecz Al zgorszony kręcił głową.

Do gabinetu wsunął się Johnson.

— Huh, dobrotliwy pomarszczony staruszek! Dzień dobry staruszkowi! — zawołała uprzejmie Li Lea i dygnęła jak umiała najpiękniej.

Johnson kiwnął głową, lecz namarszczył się jeszcze bardziej i nic nie odzrektł.

— Nie wiecie, panie, co się stało z moim ubraniem? — zapytał Al.

— Chory jestem, nic nie wiem, nic nie powiem.

— A co wam jest? — zapytał zdziwiony Al.

— Chory jestem, nic nie wiem, nie mogę mówić — mamrotał pod nosem Johnson.

— Ale powiedzcie, panie, co wam jest, może ja wam co doradzę. Ja umiem radzić. U nas w stepie ja zawsze leczyłem bydło i pastuchów. Z najdalejszych okolic się do mnie zjeżdżali.

— Bydło może, ale ja, chwała Bogu, nie jestem jeszcze bydłem — odparł urażony kamerdyner, przechodząc koło Ala.

Olbrzym chwycił go za rękę.

— Ale ludzi także umiem leczyć. Powiedzcie mi, co wam jest, gdzie was boli?

— W żołądku — oświadczył wreszcie znudzony Johnson.

Nie poznaję mego miasta

Było to w czerwcu ubiegłego roku. Wybierałam się w rodzinne strony do małego miasteczka, skąd pochodzę.

Jak dawno już tam nie byłam!

A zresztą, czy pragnęłam odwiedzić moje rodzinne strony? Niewiele ciągnęło mnie do miasteczka, o którym sądziłam, że jak stojąca woda trwa wiecznie to samo, bez zmian, bez wielkiego życia.

Cioteczna siostra moja prosiła mnie na chrzestną swego trzeciego dziecka. Na uroczystość tę jechałam z pewnym niepokojem. Dziecko miało dopiero kilka dni, a tu w pierwszą niedzielę zaraz chrzest. Czyżby dziecko było słabe? Pamiętałam — jak opowiadano — o hucznych chrzcinach dwóch pierwszych dzieci, przy których czekano, aż matka wyzdrowieje, by mógł się odbyć bal, co się zowie. Nie rozumiałam więc obecnego pośpiechu. Jakże się ucieszyłam, gdy zajęchawszy w sobotę, zastałam kuzynkę w dobrym zdrowiu, a dziecko wyjątkowo silne i zdrowe.

Coś jednak w domu było w nieporządku! Jutro chrzest, a tu żadnego niepokoju, żadnych przygotowań. Czyżby kuzynka była tak świetną gospodynią, że i z łóżka potrafiła wszystko zawczasu rozporządzić? A może źle im się teraz powodzi i chcą zupełnie skromne chrzciny wyprawić. Kryzys dotknął małe miasteczka jeszcze ostrzej niż duże. Tak, napewno bieda, bo wieczorem dowiaduję się, kto jest moim kumotrem. Nie krewny, nie bogaty, ale sąsiad, bardzo skromny człowiek. Pewnie popadli w biedę, i nie chcą bogatych

krewnych prosić. Ale na tę biedę nic nie wskazywało, ani wygląd domu, ani zadowolone, szczęśliwe twarze gospodarzy.

— Żeście też wuja nie prosili na chrzestnego. Bogaty, bezdzietny, pamiętałby o chrześniaku — odważyłam się zdziwić.

— Widzisz, myśleliśmy o tem, ale nawet razem z ciotką doszliśmy do przekonania, że to nie byłoby dobrze. — Dobry jest ten mój mąż — mówiła ciotka — pracowity, zapobiegliwy, uczynny, ale gdy się upije — to niech ręka Boska broni, co się w domu dzieje. Lepiej dać dziecku za ojca chrzestnego naszego sąsiada. Zaczny człowiek, ma dzieci, które dobrze wychowuje, to nasz mały, gdy pójdzie odwiedzić ojca chrzestnego, pobawi się z dziećmi i tylko na dobry przykład się napatrzy. I tak też zrobiliśmy. Przy dwóch pierwszych dzieciach tośmy tylko na honor i pieniądze patrzeli i co? Jedni zbankrutowali, drudzy na honorze stracili, i nie mają się nasze dzieci czem chwalić.

— Dawniej zupełnie inaczej myśleliście widać.

— O zupełnie, ale skąd mieliśmy wiedzieć o wszystkim. Takie zwyczaje były i tak się też zawsze robiło. Ale teraz to dużo, dużo się u nas zmieniło. Choćby i z tym chrztem jutrzejszym. Żadne z naszych dzieci nie było tak wcześniej chrzczone, ani nie miało takich skromnych chrzcin.

— No właśnie — i czemu to?

— A, to moja żona tak zarządziła — wtrącił się kuzyn do rozmowy. — Że

to niedobrze, jak dziecko tak długo na chrzest czeka, a że na ostatnich chrzcinach to i różnie po tym alkoholu było. I niepięknie zachowaliśmy się w ten uroczysty dzień, kiedy dziecko nasze stało się dzieckiem Bożem — i tak mnie przekonała.

— Okrutnie się twoja żona teraz widzę mąduje — zauważyłam.

— O tak! Ale kiedy do rzeczy gada, to niech gada — oświadczył kuzyn, i widać było, że z kobiety bardzo dumny i zadowolony.

Na drugi dzień w niedzielę poszłam na ranną mszę św. Grupa kobiet kłęczała przy kratkach. Były i wśród nich znajome i nowe twarze. Ale co mi podpadło, to to, że i bogatsze kupcowe i biedne robotnice razem — koło siebie kłęzczały. Co więcej miały jedną i tę samą książkę do nabożeństwa — mszalię, z którego księdza podczas mszy św. odpowiadały. Msza recytowana w mojej mieścinie!!

Gdy po kościele wracałam do domu spotkałam procesję. Ks. proboszcz prowadził dzieci, mające przystąpić do pierwszej Komunii św., do kościoła. Tak bywało i za moich czasów. Tylko teraz patrzę i zdumiewam. Cóż to za orszak ślicznych aniołków idzie? Wszystkie równo ubrane, w skromne białe sukienki, krojem Jezusowej koszulki uszyte — z równem wyszyciem, na głowie wianuszki z róż, na nogach proste sandaalki.

Wróciłam do domu kuzynostwa zachwycona i już od progu wołam:

— Aha, to z przejedzenia. Zaraz wam zrobię masaż żołądka, to ból przejdzie.

— Nie, nie, nie trzeba!

Lecz Al chwycił Johnsona potężnymi rękami, ujął go w pól i złożył jak niemowlę na dywanie, poczem gorliwie mu masował żołądek, wyciskając zeń powietrze.

Johnson krzyczał i szarpał się, lecz Al nie ustawał.

— Siedzicie cicho, biedaku, zaraz wam ból przejdzie, tylko trzeba dobrze i mocno nagniatą żołądek. Jednemu bykowi trzy godziny bez przerwy nacierałem boki i wzdęcie przeszło, jakby ręką odjął.

— Puść mnie, ty zwierzu, ty byku! — ryczał Johnson, gdyż Al miał rękę twardą, a masowanie przeprowadzał z całym oddaniem, nie żałując rąk. — Zabijesz mnie! Zamordujesz! Puść, już nie boli!

— Leżcie cichutko, jeszcze dziesięć, piętnaście minut i wstaniecie zdrowiwsienki — przemawiał mu do rozumu Al, zawzięcie masując.

Johnson zaczął wrzeszczeć, jakby go obdzierali ze skóry.

— Małpeczko, może on umiera? — przestraszyła się Li Lea.

— Tak, tak, umieram, zaraz umrę, jeśli ten bandyta nie przestanie mi gniesć brzucha. Oj, litości, litości! Uaaa! Uaaa!

— Mówcie, kto dokonał tego cudu, że wszystkie dzieci szły do pierwszej Komunii świętej tak skromnie, tak równo ubrane. Co to dawniej co roku było kłopotu i nawet nieporozumień z powodu sukien, ubrań, upinania welonów, trzewików (lakierki czy białe). Matki i dzieci o niczem innym nie myślały w ostatnich dniach, a co się te dzieci naogładały w kościele, która lepiej, która strojnziej ubrana, która ma dłuższą, która krótszą sukienkę. A dziś — nie poznałby nikt, które dziecko zamożnych rodziców, które biednych. Wszystkie równe — wobec Boga, którego dziś do serca przyjmą.

— Prawda, i to jest nasz największy triumf.

— Nasz, czemu nasz?

— No, nasz — Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet — muwiła kuzynka z błyszczącymi oczami — bo te wszystkie zmiany i ten chrzest, jaki widzisz, i te równe ubrania dzieci do Komunii św., to wszystko zasługa naszego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Ale nie myśl, że to tak łatwo poszło. Najgorzej było z temi sukienkami. Myśl ta przyszła ze Związku, podałyśmy ją na zebraniu i zaraz bunt się odezwał. Biedniejsze myślały, że to tak umyślnie te biedne chce się w „taką koszulę“ ubrać w uroczysty dzień, zamożniejszym znów nie w smak było, że to wyróżnić się nie mogą, i tak niby cała sprawa upadła. Ale urządziłyśmy wykłady dla rodziców, których dzieci mają w tym roku przystąpić do pierwszej Komunii św. i to zrobiliśmy. Trzy ostatnie zebrania były temu poświęcone. Te dużo oświeciły, a reszty doko-

Rozdzierające ryki Johnsona zwały wreszcie Harolda. Wszedł do sali i osłupiał, ujrawszy Ala, klęczącego nad Johnsonem i znęcającego się nad nim w sposób, jak mu się wydało, szczególnie brutalny.

— A to co? Puście tego człowieka! — Co on wam zawinił?

— Pomóżcie mi, młody panie, to go zaraz wyleczymy. Biedak jest chory, ma silne bóleści. Trzeba trzeć i masować, aż ból się rozejdzie.

— Ratunku, ratunku! Ten barbarzyńca ostatnie kiszki ze mnie wygniecie! Panie Haroldzie, służyłem panu wiernie przez dwadzieścia pięć lat i pan pozwoli, żeby pańskiego sługę taki brodaty zwierz w pańskich oczach mordował? Aaa! Puść, puść, już wolę stracić służbę, niż dać się tak maglować! Odchodzę, rzucam służbę, niech się dzieje, co chce, ale nie dam się zabić. Puść mnie, ty byku brodaty, ja wcale nie jestem chory, to mój pan mi kazał udawać chorego!

Na te słowa Al przerwał lekarskie zabiegi i Johnson zerwał się z żywocią dwudziestolatka.

— Żebyś pękł, Johnson, ty stary gaduło! — zawołał ze złością Harold, widząc jakie piorunujące wrażenie wywołały słowa lokaja na Alu i tancerce.

— To tak? To pan sobie zrobił z nas zabawkę? To pan wcale nie jest szoferem, ani złodziejem samochodów? Bardzo to źle, młody panie, że tak nas pan oszukał. To pański dom? Tak, głupi

nał przykład. Gdy pani burmistrzowa i inne panie zgodziły się tak ubrać dzieci, odrazu poszło. No i sama widzisz, jak to pięknie.

— Słuchaj — a kto prowadzi wasz Oddział? Kto jest prezeską?

— A właśnie, żona twojego dzisiejszego kumotra.

— Niemożliwe, powiedz, gdzie ona się tego nauczyła?

— Na zjazdach, na kursach, a ostatnio wiele skorzystała na Tygodniu Społecznym.

— Jakim tygodniem?

— Społecznym. Stowarzyszenie zaprosiło prezeski Oddziałów na tydzień wykładów i religijnych i organizacyjnych i tam się bardzo dużo nauczyły.

— Ale jakże mogła wyjechać na tydzień. Sześcioro dzieci w domu.

— Otóż to, miałaś rację, że cuda dzieją się u nas. Wyobraź sobie, moja ciotka — żona tego bogatego wuja, o którym myślałaś, że będzie ojcem chrzestnym dziś — zgodziła się dzieci przez cały czas doglądać. Twierdziła, że ona nie ma zmysłu do roboty społecznej. Więc niech jedzie ta, która ma zdolności, a ona ją w domu zastąpi. Dziś to mi się zdaje, czy ciotka nie miała na myśli, żeby prezeska sobie trochę wypoczęła na tym Tygodniu Społecznym. A ślicznie tam miało być. Teraz jest ona doskonałą prezeską, bo ten swój macierzyński talent przenosi na zebrania. Bo i my czasem jesteśmy jak dzieci. Trzeba nas uspokajać, godzić, nawet czasem przyciągać, zabawiać.

— I ona to potrafi?

— Doskonale. Urządza nam kursa

byłem, że się odrazu nie poznałem na pańskiej komedji, ale w głowie mi się pomieścić nie chce, żeby ludzie mogli tak kłamać, byle sobie zadrwić z biednych włóczęgów. (C. d. n.)

praktyczne, podaje wiadomości ze świata, poleca książki do czytania. Widzisz to „Zwierciadło Matek“, doskonały podręcznik do wychowywania niemowląt, też mam przez Oddział. A tanie to jak barszcz.

— A te wiadomości ze świata — wtrącił kuzyn — to przynajmniej są odwdzą od obmowy bliźnich. Dawniej to jak w letnie wieczory rozsiadły się kobiety na ławce przed domem — to tylko o kumoszkach rozmawiały, a dzisiaj... to medytują, że w tamtym Oddziale, we wsi parafjalnej to członkinie w salce przy kościele herbatę tanio sprzedają w mrozy i pisma dobre przytem sprzedają, a w tanim znów dwóm biednym koronczarkom wystarały się o zbyt koronek i wydstały je w ten sposób z rąk wyzyskiwaczy, i rajcuja, rajcuja (bo jakby żyły bez tego!), ale z tego wiecowania to tylko dobro dla kogoś.

— Chwalisz nas, chłopie, ale i tyś jest dobry. Widzisz — zwróciła się kuzynka do mnie — będzie miał synus chrziny skromne, ale zato mój mąż dał sporo złotych panu burmistrzowi na bezrobotnych. Tak, składamy, co kto może, by dać innym pracę. Poprawimy ulice, drogi... choć po troszku, ale staramy się o drugich.

Po niesporach trzymałam do chrztu mego pierwszego chrześniaka. I śliczne były chrziny! Kościół był pełen białych dzieci-aniolków — asystujących przy świętym obrzędzie — a w domu zamiast hałaśliwego przyjęcia, panował nowy duch — duch myśli o duszy i ciebie bliźniego.

Nie poznaję cię — miasto moje rodzinne!

S. I. C.



Fot. Klyk

Uważajcie na tych, którzy na ulicy noszą białe laski. To są niewidomi. Pomagajcie im w miejscach niebezpiecznych na gwarnych ulicach.

BYDŁO BEZROGIE

(ROLA I OGRÓD)

giej strony jednak daje się zauważyć chętnych nabywców na buhajki bez rogów. Wiemy bowiem, że szczególnie buhaje są często niebezpieczne i to głównie z powodu posiadanego uzbrojenia w postaci rogów. Natomiast bunaj bezrożny nie przedstawia już tak wielkiego niebezpieczeństwa.

Specjalna rasa bydła bezrogiego znajduje się w północnych krajach Skandynawji. Lecz aby ją u nas zaprowadzić, trzeba by kilka sztuk sprowadzić, co połączone jest z poważnymi kosztami. Prócz tego potrzeba na to dłuższego czasu. Nie pozostaje więc nic innego, jak tylko zająć się tą sprawą na miejscu i wychować bydło bezrogie z bydła rodzimego.

Sprawa ta jest bardzo prosta i łatwa, bo polegająca na pewnym zabiegu, wykonanym na **cielętach 3-8 dniowych**. Przed wykonaniem zabiegu trzeba cielę napoić. Zabieg wspomniany polega na tym, że na cielęcej głowie w okolicy przyszytych rogów wystrzyguje się najpierw sierść i to do-

kładnie, ale i ostrożnie, aby nie skaleczyć skóry. Następnie piekielnym kamykiem zwilżonym w wodzie naciera się wygolone uprzednio miejsca przyszytych rogów. Cały ten zabieg wykonują dwie osoby, przyczem jedna wykonuje a druga pomaga i przytrzymuje. Po wykonaniu zabiegu pozostawia się cielę w spokoju na parę godzin. Dodać tu jeszcze należy, że nacieranie laseczką kamyka musi być dokładne, gdyż w przeciwnym razie może wyrość mały zanikowy rożek. Preparat ten po użyciu należy wytrzeć gałgankiem i przechować w dobrze zakorkowanej butelce, bo na powietrzu psuje się i traci swoją siłę. Preparat ten można dostać w każdej aptece a nawet w drogerjach. Za 20 groszy wystarczy w gospodarstwie na długi czas. Nakoniec podaję, że w Wielkopolsce p. Anna Olszewiczowa z Tarnowa Podgórnego wychowuje bydło bezrogie z bardzo dobrym rezultatem już od wielu lat. Po bliższe informacje prosimy się zwracać bezpośrednio do p. O. X.



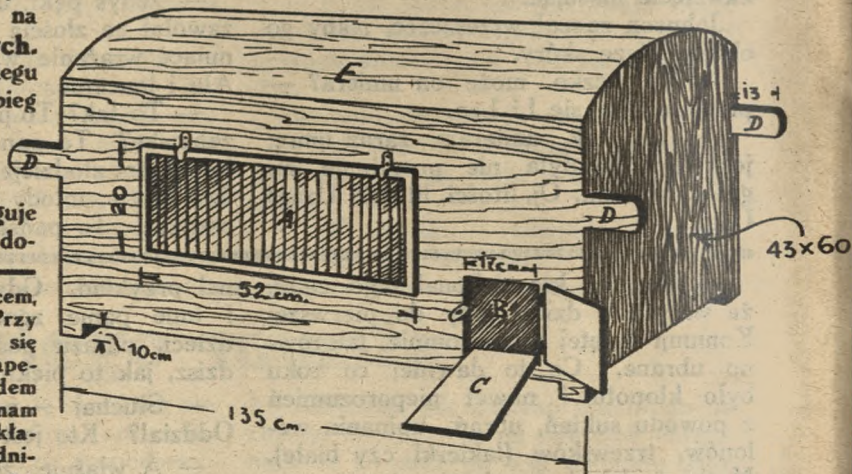
Z prawej krowa z rogami, z lewej bez rogów, wychowana przez p. Annę Olszewiczową w Tarnowie Podgórnym.

Rogi u bydła służą głównie dla obrony. W praktyce jednak może byłoby lepiej, aby tych rogów, niebezpiecznych dla otoczenia nie było. Wiemy przecież, ile to zdarza się nieszczęśliwych wypadków nie tylko wśród samych zwierząt, ale także wśród ludzi, obsługujących bydło. Często słychać, że tu krowa okaleczyła rogami swoją sąsiadkę, tam znowu bydło zabiło pasterza. Nasuwa się wśród wielu ludzi pytanie, czy nie dałoby się temu zaradzić i chować bydło bezrogie? Podobnie jak każda rzecz ma swe dobre i złe strony, tak i tutaj będzie to samo. Otóż złą stroną, jak niektórzy przypuszczają jest to, że krowę bez rogów trudniej sprzedać. Z dru-

Kącik praktyczny

Postanowiliśmy co pewien czas zamieszczać praktyczne wskazówki budownicze dla rolników i ogrodników. I oto poniżej podajemy 3 wzory budowy wychowalni kurcząt, wygrzewalni i plotu słonecznikowego, wykombinowane przez naszego Czytelnika p. Matyasika Antoniego (Wodna 106, p. Siersza Wodna, pow. Chrzanów). Wynalazca nie jest jak sam pisze fachowcem w tej dziedzinie, bo pracuje w kopalni węgla, ale gdy potrzeba zajdzie — ta matka wynalazków — to wtedy staje się słu-

sarzem, stolarzem, szewcem, murarzem, hodowcą i t. d. Przy tej sposobności zwracamy się do naszych Czytelników z apelem, by idąc za przykładem p. Matyasika, przesyłali nam ciekawe wzory i przykłady nowości rolniczo-ogrodniczych, aby się podzielić na łamach Roli i Ogródu ze swemis postrzeżeniami i wiadomościami dotąd w pismach ani książkach nie drukowanymi. Redakcja.

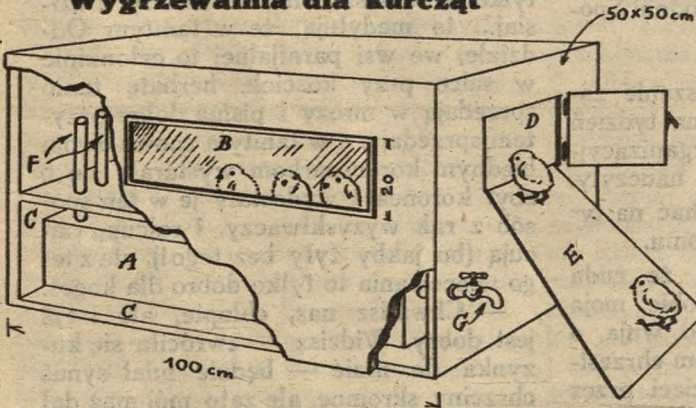


Wychowalnia kurcząt

Można sobie też zrobić wychowalnię na 100 sztuk, w której mogą się chować kurczęta przez 2 i pół miesiąca. Po tym okresie wypuszcza się na wolność. Przy większych hodowlach istnieją wychowalnie ogrzewane naftą, a nawet całe piecyki węglowe, kryte blaszanym dachem, pod którym pisklęta wygrzewają się. Przy mniejszej ilości jak np. przy 100 można je odchować w pierwszym lepszym pudelku drewnianym, gładko wystruganym i zaopatrzonem w ruchomą pokrywę. Na rysunku widać takie pudło z oknem zasklonem (a), otoczonem zzewnątrz prętami z miedzianego drutu, okienkiem wchodowem (b) z kłapką na zawiasach (c), którą można podnosić dla wypuszczenia piskląt z pudła. Rączki do przenoszenia (d), dach półokrągły z blachy cynkowej (e) jako okno otwierane do góry dla chłodu piskląt. G.

lata. Radzę więc sadzić słoneczniki w dobrze wymierzwią glebę a otrzymanie prócz ziarna

Wygrzewalnia dla kurcząt



Oto z własnej pracy wygrzewalnia na 100 kurcząt, zrobiona z dykty. Ciepło daje woda w „termosie“ czyli przyrządzie z którego ciepło tak szybko nie ucieka. Ciepło na 24 go-

dziny. Termos znajduje się wewnątrz, oznaczony literą (a). Okno zaskłone pod literą (b). Deseczka, po której pisklęta wchodzi (c). Okno (d) wchodowe. Izolacja względnie wysięłka naokoło termosu (e). Mostek do okienka wchodowego (e). Rurki do wlewania wody (f). Kurek do spuszczenia wody (g). A na cóż to potrzebna Ci rolniku taka wygrzewalnia? Otóż nato, że jak się pisklęta wylęgą w sztucznej wylęgarni, to musi się je gdzieś wychować w ciepłym miejscu, by nie pomarły w lutym lub marcu. Przytem należy pamiętać, że taką wygrzewalnię trzeba jak to się mówi „ogacić“ sieczką z siana. G.

Takiej jeszcze nie było!

Na wystawie rolniczej w Bukareszcie (Rumunja) pokazano 10-miesięczną świnkę, ważącą 700 kg, wyhodowaną w Siedmiogrodzie. A możeby tak u nas pokusić się o wychowanie takiego świniaczka?

Czy wieś dojrzewa umysłowo?

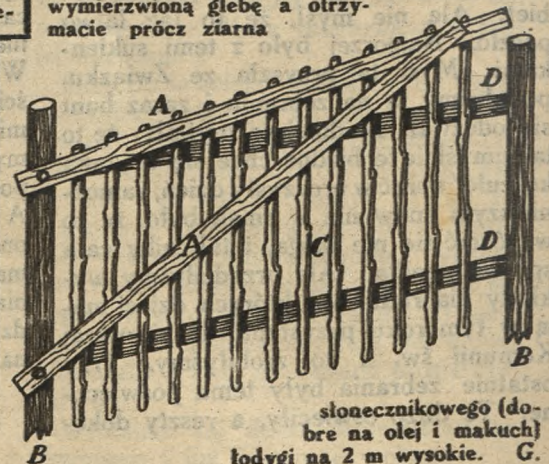
I to szybko. Pospiech ten spowodował kryzys, pobudzając każdego do myślenia nad zjawiskami gospodarczymi oraz do szukania dróg wy-

ścia z ciężkiego położenia materialnego wsi. O ile dobre czasy nie wymagały wysiłku mózgowego — to w dobie obecnej położenie jest odwrotne, bo tylko rolnik pracowity, przedsiębiorczy i umiejący myśleć utrzymuje się na powierzchni. Wieś płakała do zeszłego roku. Obecnie protestuje, wskazuje na przyczyny zła i szuka już sama drogi wyjścia przez lepszą gospodarkę, przez organizację zbytu i przetwórstwa i oświatę rolniczą.

Jak zrobiłem plot słonecznikowy dla kur?

Nie trzeba dużo gwoździ ani drzewa. Łaty (a) przybiłem do palików (b) z jednej strony

a łodygi słonecznikowe ustawiłem (c) jedna obok drugiej. Po ustawieniu łodyg przybić z drugiej strony łaty (d) i plot gotowy na trzy



słonecznikowego (dobre na olej i makuch) łodygi na 2 m wysokie. G.

Z TYGODNIA: Hitler nie oświadczył dotąd, że godzi się na nie- naruszalność dzisiejszej granicy między Polską a Niemcami

Lewica za ostre karami

Senat w rozprawach nad budżetem dużo uwagi poświęcił Stronnictwu Narodowemu. Między innymi senatorowie socjalistyczni Malinowski i Bobrowski żądali wysokich kar, a sen. Jaroszewiczowa, żona komisarza rządu na Warszawę, nawet rozwiązania stronnictwa.

Głos rozwagi

Sen. Petrażycki zwrócił jednak uwagę, że „należy szukać drogi do serc młodzieży, żeby zaradzić złu, ale droga ta nie prowadzi przez Legion Młodych, ani przez Straż Przednią.”

Za czem tęskni „Wyzwolenie“?

Tęsknotę za silnym rządem ujawnił wyzwoleńiec Róg, wdychając za taką władzą, jaka jest we Włoszech, w Niemczech i — w Rosji!

Nikt zato nie mówił o niebezpieczeństwie komunistycznym w Polsce. Tylko sen. Radziwiłł ostrożnie dotknął sprawy „Płomyka”, który zamieścił artykuły pochwalne o bolszewizmie. „Płomyk” został skonfiskowany, numer jego jednak z pochwałą tego, co się dzieje w Sowietach, doszedł zapewne do rąk dzieci polskich.

Lotnictwo na pierwszym planie

Senatorowie wyrazili gotowość uchwalenia nowych wydatków na armję. Minister gen. Kasprzycki podniósł, że koniecznie trzeba rozwijać lotnictwo i szkolić masy młodzieży w lotnictwie motorowym i szybowcowym. Szybownictwo „doskonale odpowiada charakterowi polskiemu”.

Senat dotknął naszych stosunków z Niemcami. Sen. Chrzanowski ostrzegł, żeby nie polegać na urzędowej przyjaźni Niemiec i powołał się na artykuły wszechniemców w piśmie „Ostland” (Wschód), wyraźnie wrogie Polsce i godzące w jej granice. Niemiec Hassbach potępił tajne związki niemieckie (narodowo-socjalistyczne), wykryte świeżo na Górnym Śląsku.

Niezwykle oświadczenie

Dnia 7 marca Hitler oświadczył w sejmie niemieckim, że wojska niemieckie obsadzają Nadrenję. Tegoż dnia silne oddziały weszły do miast nadreńskich i stanęły u granicy francuskiej. Nadrenja na mocy po-

koju wersalskiego (r. 1919) i układów w Lokarno (r. 1925) nie posiadała ani załóg wojskowych ani umocnień. Obsadzenie Nadrenji przez wojsko Hitler tłumaczył tem, że Francja zawarła sojusz z sowietami, wymierzony przeciw Niemcom. Hitler wysunął jednak pomysł, aby Francja i Niemcy po obu stronach swych granic zostały pas „neutralny”, bez wojska. I powiedział, że jest gotów zawrzeć z Anglią i Belgią oraz Holandją układ o wzajemnym nienapadaniu na lat 25.

Francja oburzona

Francja odrzuciła z miejsca i cofnięcie obu armij z pasa pogranicznego i układ o nienapadaniu. Cofnięcie wojsk francuskich od granicy jest niemożliwe dlatego, że cała ta granica od strony Niemiec stanowi jedną wspaniałą fortecę z olbrzymimi schronami pod ziemią. Na tę twierdzę Francuzi wydali 4 miljardy złotych. Układ o wzajemnym nienapadaniu Francja również odrzuciła, żądając przedewszystkiem, aby wojska niemieckie wycofały się z Nadrenji. Rząd francuski zwrócił się do Rady Ligi Narodów ze skargą na Niemcy, że one pogwałciły i pokój wersalski i układ w Lokarno. A w tych układach jest wyraźnie powiedziane, że zajęcie samowolne Nadrenji przez wojska niemieckie uważane będzie za czyn wrogi, zagrażający pokojowi, niemal rozporządzenie wojny. Anglia i Włochy mają obowiązek prawny bronić Belgii i Francji, gdyby nad Renem stanęła armja niemiecka.

Anglia — pośrednikiem?

Jednakże Francja nie znalazła silnego poparcia tam, gdzie go mogła oczekiwać. Wprawdzie minister Eden potępił złamanie przez Niemcy zobowiązań, że nie obsadzą wojskiem Nadrenji. Ale premier angielski Baldwin oświadczył, że toczy się spór tylko między Francją a Niemcami; w sporze tym Anglia pragnie wystąpić jako pośredniczka — i tyle. Dlaczego Anglia waha się poprzeć mocno Francję? Dlatego, że Hitler w tej samej mowie, 7 marca, obiecał zawrzeć z różnymi państwami układ lotniczy, zabezpieczający wzajemnie umawiające się państwa od nagłych napaści z powietrza. Otóż Anglia, a zwłaszcza jej stolica Londyn, narażona jest na ataki samolotów jak żadne inne państwo. Anglia

poprostu boi się najazdu latawców niemieckich i — gotowa jest do rokowań lotniczych z Niemcami. Gdyby jednak Niemcy uderzyły na Francję, Anglia natychmiast pośpieszy jej z pomocą — oświadczył minister Eden.

Za jaką cenę powrót do Ligi?

Dalej Hitler zapowiedział, że Niemcy wrócą „natychmiast” do Ligi Narodów, o ile dostaną zapewnienie, że będą im oddane kolonie, i o ile związek między Ligą a pokojem wersalskim zostanie zerwany. Hitlerowi zależy bodaj dlatego na tem zerwaniu związku, że bądźco bądź Liga obowiązana jest bronić granic, jakie wytyczono w Wersalu między Niemcami a ich sąsiadami, np. z Polską. Niemcy nie oświadczyły dotąd, że godzą się dobrowolnie na taką granicę, jaka dziś dzieli Niemcy od Polski. Hitler we wspomnianej mowie uznał tylko dostęp Polski do morza.

Oslabione sojusze

Obsadzenie Nadrenji przez wojska niemieckie osłabia samą Francję i osłabia sojusz wojskowy francusko-polski i francusko-czechosłowacki. Niech bowiem Niemcy wybudują nad Renem fortece podobne do tych, jakie mają po drugiej stronie Francuzi, to żadna armja nie zdobędzie jej, chyba po latach bojów. A tymczasem Niemcy będą mogły swobodnie uderzyć czy na wschodzie, czy na południu.

Stanowisko Polski, Rosji, Włoch

Co zrobi Polska wobec zatargu Francji z Niemcami? Polska dochowa wierności sojuszowi z Francją. Rosja popiera Francję, radząc ogłosić bojkot gospodarczy Niemiec. Włochy milczą.

Przed ostatnią ofensywą

Włochy liczą na to, że wojnę z Abisynją wygra i że Liga Narodów przystanie na takie warunki pokoju z Abisynją, jakich zażąda Mussolini. Mussolini dał znać Lidze, że w zasadzie gotów jest pokój zawrzeć. Lecz, o ile wiadomo, chce on, aby wojsko i policja abisyńska były pod opieką włoską, a wszystkie ziemie, zdobyte przez wojska włoskie, były przyłączone do Włoch. Marszałek Badoglio gotuje się do ostatniej jakoby ofensywy, tym razem na gwardję negusa.

Prywatna 7-klasowa Szkoła Powszechna

Siostr Zmartwychwstania Pańskiego
przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny 1936-37.
Przy szkole internat. Dom w ogrodzie. Poznań,
ul. Marszałka Focha nr. 147. Telefon 68-06.

Młody człowiek, bez środków do życia, z ukończonym gimnazjum, znający języki, zdrow i pełen zapału, przymie jakąkolwiek pracę (jako wychowawca do dzieci w sklepie, na majstaku itp.) choćby za kaw. chleba. Zgłosz. pod XX.

Paniąka inteligentna, pielęgniarka, zupełna sierota, poszukuje posady do chorej lub starszej pani. Wymagania skromne. Zgłoszenia pod „Car”.

Examinum dla uczniów ogrodniczych odbędą się:
w Koźminie dnia 23. III., w Poznaniu dnia 27. III.,
w Lesznie dnia 28. III., w Inowrocławiu d. 30. III.

Odpowiedzi Redakcji

Grono Młodych Kupców. Dowiadujemy się z zupełnie wiarogodnego źródła, że dla młodych, przedsiębiorczych ludzi otwiera się wielka przyszłość w Częstochowie. Najwięcej pożądanymi: kuśnierzy-fachowiec, konfekcja, sukna, korthy, jedwabie, żelaznik, składnica tapicerska, tapety, lepszy zegarmistrz, zwykłe szkło — porcelana!

Blizsze wiadomości w Zw. Popierania Polskiego Stanu Posiadania, Poznań, ul. Pocztowa 27.

W. Dob., W-wa. Dobre. Trzeba jednak jeszcze popracować nad sobą. Nie skorzystamy. — M. Włodarczyk, Pruszków. Nie skorzystamy. — Ziębski, Kraków. Na wszystko zgoda. Dużo w liście spostrzeżeń zupełnie słusznych; nie podzielimy jednak optymizmu do (Zarządu) Związku! — Czayelnik Przew. w sprawie zamordowanego kapelana włoskiego najlepiej niech przyjdzie do redakcji; trudno to wszystko tłumaczyć na piśmie. — Wl. Bród. Posłaliśmy do Związku Polskiego, Poznań, Pocztowa 27, który takimi sprawami żywo się interesuje. — L. M. Owsem. Ce Ka Be t. zn. centralne kasy bezprocentowe (przedstaw.

wylącznie żydowskie) wystąpi na Targach Poznańskich z wyrobami polskiej chałupniczej pracy — tak, do tego doszliśmy w Polsce! — Wszystkim, którzy tak żywo odpowiedzieli na apel nasz w sprawie pomocy dla biednej, młodej nauczycielki (Z 200) — dziękujemy serdecznie. Nauczycielka posadę już otrzymała.

Odpowiedzi udzielać będziemy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie od 20 b. m. do 10. IV. b. r. przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na drugi kwartał wzgl. miesiąc kwiecień. Prosimy odwrotnie zgłosić się do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2.30 na kwartał wzgl. 0.80 na miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał z góry. Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Adoracje N. S.

22. Srebrnagóra i Głuchowo. 23. Wągrowiec i Gryżyna. 24. Brzostków i Lewice. 25. Krostkowo i Międzychód. 26. Miasteczko i Ostroróg. 27. Górka o. Łobżenica i Rąbin. 28. Golina i Nowy Tomysł.

Złote gody małżeńskie!

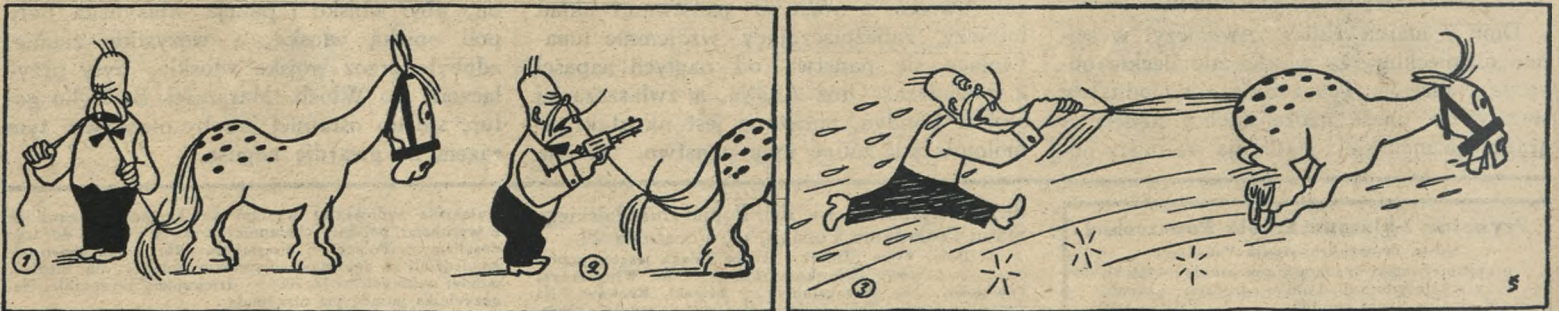
obchodzi się w Polsce zbyt często. Dlatego umieszczać będziemy tylko fotografie z diamentowych godów małżeńskich. Prosimy uprzejmie zaoszczędzić nam korespondencji i fotografii ze złotych godów nie nadsyłać do redakcji.



Nowy Zeppelin L. Z. 129, opatrzony w godła hitlerowskie, na chwilę przed startem. W czasie wielkiej wojny Zeppeliny dokonały kilku ataków na Londyn z zadaniem zbombardowania go. Presse-Photo



Zaledwie wczoraj... Tak wyglądał przed 20 laty most ks. J. Poniatowskiego w Warszawie, wysadzony w powietrze przez uchodzącą armię rosyjską. (Patrz nasz dodatek powieściowy: „Moje wspomnienia“)



KOŃSKA KURACJA

Drapnąłem na widok dentysty...
Trudno nie przyznać mi racji;
Takiemu zębisku jak moje
Końskiej potrzeba kuracji.

Więc koniec mocnego sznurka
Związałem z końskim ogonem,
A drugim końcem objąłem
Chorego zęba koronę.

Wziąłem rewolwer do ręki,
Rozpaczenie zmrzyłem oczy;
Strzelę — koń ruszy galopem
I zęb galopem wyskoczy.

Strzelam — kobyła ruszyła,
Wraz wszystkie ujrzałem gwiazdy.
Oburącz sznurek chwyciłem,
Śmiertelnej użylem jazdy...

Na szczęście przy tym zabiegu
Sznurek się zsunał z włosienią.
Zęb został i gorsze od zęba
Końskiej kuracji wspomnienia.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 064 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarai i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27